

# KRESOWIAK GALICYJSKI



Nr 1 (242) styczeń 2017

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

## TURYSTYKA SZANSĄ DLA POWIATU



Karczma na stawie w Ródzie Różanieckiej

Turystyka to dziś największy i najbardziej dynamicznie rozwijający się sektor gospodarki światowej. Równocześnie jest ona aktywnym czynnikiem rozwoju społecznego i ekonomicznego, dziedziną ze stałą tendencją wzrostową. Tym samym turystyka stanowi również szansę dla powiatu lubaczowskiego. A mamy ku temu pełne atuty. Znaczna część powiatu to Roztocze - kraina czystego powietrza, szumu potoków, żywiczego zapachu lasów, ciszy i spokoju. Brak przemysłu na tym terenie, czyste powietrze, bogactwo krajobrazów, różnorodność świata zwierzęcego i roślinnego, jak też bogata spuścizna kulturowa - stanowi wymarzony teren do wypoczynku i zwiedzania.

Ludzie planujący urlopy coraz częściej szukają miejsc, które pozwolą się im oderwać od cywilizacji i najchętniej na łonie nieskazitelnej przyrody, ponieważ na co dzień tkwią w wielkomiejskim zgiełku. A bezskuteczne zabiegi o inwestorów w naszym powiecie stanowią dodatkowy atut aby stawiać na rozwój turystyki.

Do takiego kierunku działań zachęca również samorząd podkarpacki. Aby samorządy w powiecie wyposażać w odpowiednią wiedzę jak rozwijać turystykę Urząd Marszałkowski był organizatorem szeregu konferencji i seminariów. Referenci - autorytety i praktycy turystyce podpowiadali jakie działania podejmować aby turyści trafiali na teren naszego powiatu.

W czołówce w rozwoju turystyki, ze względu na walory przyrodnicze, już od szeregu lat jest gmina Narol. Na jej terenie najwcześniej przystąpiono do budowy szlaków turystycznych, dróg i zajazdów. Inicjatywę w tym kierunku podjęły i sąsiednie gminy. Rozbudowane zostały ścieżki rowerowe dla pieszych wiodących przez ciekawe szlaki Roztocza. W Cieszanowie wybudowano sztuczne lodowisko. Przybywa hoteli i zajazdów. W 2013 roku w Baszni Dolnej wzniesiono Kresową Osadę. Ośrodek ten to wioska tematyczna, która przenosi nas w przeszłość. Nawiązuje do wielokulturowości dawnych Kresów Rzeczypospolitej, oferując

możliwość ciekawego spędzenia wolnego czasu. To idealne miejsce dla miłośników historii, tradycyjnego jadła i aktywnej turystyki w otoczeniu naturalnej przyrody. Już wkrótce po otwarciu głosem wielu internautów, obiekt wybrano „Unijną Perelką Podkarpacia”. Kresowa Osada zdobyła już kilka innych nagród i certyfikatów.

Z kolei w Rudzie Różanieckiej przedsiębiorca Mirosław Zaborniak wybudował na największym stawie wyspę a na wyspie karczmę a na brzegu hotel z restauracją. Po drugiej stronie urządził plażę. No i miejsce jest tłumnie w sezonie letnim odwiedzane. Niezwykle popularne stały się rowery wodne. Wyraźnie rosnącym trendem są organizowanie tutaj przez firmy, instytucje konferencje, seminaria, imprezy integracyjne. Z tych też względów Mirosław Zaborniak wkrótce przystąpi do budowy kolejnego obiektu wyposażonego na parterze w dużą salę konferencyjną na 400 miejsc. Natomiast nad nią będzie hotel oraz gabinet odnowy biologicznej wyposażony m.in. w kręgielnię, siłownię. Obiekt będzie też dysponował tarasem widokowym. Wśród turystów trafiających do jego ośrodka w 60 proc to ludzie z woj. lubelskiego, 30 proc. z podkarpackiego i 10 proc. z pozostałych terenów kraju. Coraz częściej pojawiają się też przybysze z zagranicy, głównie Francji. Dominują pobyty 2 tygodniowe. Ośrodek masowo odwiedzany jest też przez przejezdnych turystów. Bywają też sytuacje - mówi właściciel - że zjawia się grupa licząca nawet 150 - 250 rowerzystów.

W przyciąganiu turystów liczy się również gastronomia. Badania wykazały, że kuchnia lokalna ma duży wpływ na promocję regionu. Podróż w nowe miejsca wiąże się z odwiedzaniem kuchni lokalnej. Turysta jest w stanie dołożyć drogi aby zjeść w niezapomnianym miejscu. Pamięając o tym w Narolu organizowany

cd. na str. 3

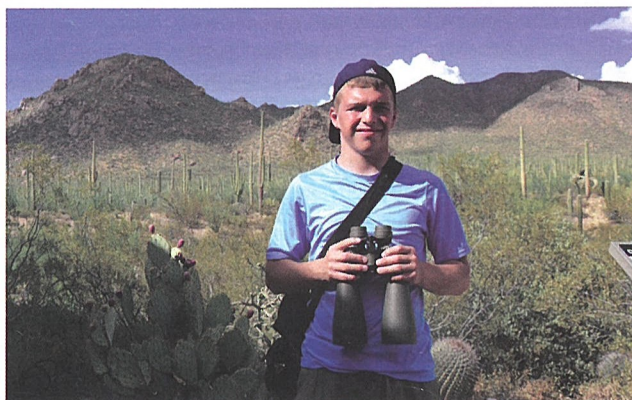
## PASJONAT PRZYRODY Z DACHNOWA

Rozmowa z dziewiętnastoletnim Mateuszem Bielko autorem książki: *Moje spotkania z dziką przyrodą*

*Przedstaw się. Powiedz o swoich dotychczasowych osiągnięciach.*

Nazywam się Mateusz Bielko, mieszkam w Dachnowie, moi rodzice są nauczycielami, ukończyłem LO w Lubaczowie. Jestem pasjonatem przyrody. Moje największe osiągnięcie to wydanie książki „Moje spotkania z dziką przyrodą”. Pomysł na książkę pojawił

się kiedy w styczniu ub. r. wziąłem udział w konkursie Zdolni w LO, odbywającego się w Lubaczowie. Prowadzę bloga o zwierzętach i ta książka jest zbiorem moich artykułów. Konkurs udało się wygrać, a wiele osób pytało się mnie gdzie można kupić tę książkę. Dlatego zdecydowałem się ją wydać.



cd. na str. 9



## W POWIECIE LUBACZOWSKIM

### NAGRODZENI W KRAKOWIE

Cztery nagrody i pięć wyróżnień – to efekt udziału lubaczowskich uczennic i uczniów w zorganizowanym po raz 15. Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym „Kapliczki i zabytki sakralne Karpat”. Tylko pogratulować!

Do konkursu, prowadzonego przez Młodzieżowy Dom Kultury „Dom Harcerza” im. prof. Aleksandra Kamińskiego w Krakowie, zgłoszono rekordową liczbę 182 prac. W kategorii szkół podstawowych (w której jurorzy przyznali 6 nagród i 4 wyróżnienia), dwie równorzędne trzecie nagrody przypadły uczennicom Szkoły Podstawowej nr 2 w Lubaczowie, Natalii Kobiałce i Liliannie Wajs. Wyróżnienia otrzymali uczęszczający do tej samej szkoły: Julita Margraf i Arkadiusz Wypych.

Wśród gimnazjalistów (których prace „wyceciono” na 4 nagrody i 6 wyróżnień) lubaczowianie także mocno zaakcentowali swój udział w konkursie. Dwoma równorzędnymi III nagrodami uhonorowano bowiem zdjęcia autorstwa uczniów Publicznego Gimnazjum nr 2 Jakuba Misztala i Patryka Szałańskiego, natomiast wyróżnieniami – Szymona Dobrowolskiego, Jakuba Hałuchy i Wiktorii Reizer (wszyscy także z Publicznego Gimnazjum nr 2).

(wald)

### NOWY ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW

Od 12 grudnia ub. roku w całym kraju obowiązuje nowy rozkład jazdy pociągów. Z linii kolejowej nr 101 wyłączone zostało uruchomione rok temu połączenie Intercity „Antares”, łączące bezpośrednio nasz powiat z Rzeszowem, Krakowem i Wrocławiem. W zamian decyzją Podkarpackiego Oddziału Przewozów Regionalnych otrzymaliśmy codzienny jeden pociąg Rzeszów – Horyniec-Zdrój. W nowym rozkładzie jazdy, Intercity uruchomił skład „Matejko”, który łączy Zamość z Krakowem, Częstochową i Wrocławiem. Niestety, to codzienne połączenie na trasie Zamość – Rzeszów omija nasz powiat, i kursuje przez Zwierzyniec, Biłgoraj, Stalową Wolę.

AM.

### ZMIANY KADROWE W SENATORIACH W HORYŃCU-ZDROJU

Piotr Cencora 14 grudnia przez Radę Nadzorczą spółki został odwołany z funkcji prezesa Uzdrowiska Horyniec Sp. z o.o., którego właścicielem jest samorząd województwa podkarpackiego, od maja 2015 roku. W tym czasie przeprowadzona została rozbudowa obiektów sanatoryjnych „Jawor” oraz „Jawor II”. Postępowały też prace remontowe w samym Uzdrowisku. Ponadto za jego kadencji rozpoczęto dystrybucję produkowanej wody źródlanej „Horynianka” oraz napojów smakowych. Spółka także przejęła pijalnię wód w Parku Zdrojowym, gdzie utworzono kawiarnię Sanacja. Zmiana kadrowa nastąpiła również w Centrum Rehabilitacji Rolników Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego w Horyńcu-Zdroju. Po około półrocznym wakacie funkcję dyrektora 16. grudnia objęła Marta Langner. Wcześniejsza dyrektorka Joanna Bukowczyk została odwołana latem tego roku, a od tego czasu horyńskim sanatorium kierował zastępca dyrektora Krzysztof Woźny. Nowa dyrektorka ma 48 lat, jest mieszkanką Horyńca-Zdroju i długoletnią pracownicą CRR KRUS. Posiada tytuł magistra rehabilitacji ruchowej Akademii Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie. W CRR KRUS w Horyńcu-Zdroju pracuje od 1998 roku,

najpierw jako młodszy asystent rehabilitacji, a od 2001 roku na stanowisku kierownika fizjoterapii.

horyniec.info

### FUNDACJI PRO ACADEMIA NAROLENSE MA ZWRÓCIĆ PONAD 1,7 MLN ZŁ DOFINANSOWANIA

O przywrócenie świetności XVIII-wiecznemu pałacowi Łosiów w Narolu w woj. podkarpackim Fundacja Pro Academia Narolense zabiegała już od jej założenia w 1999 r. Za cel działalności uznała utworzenie w Narolu centrum artystycznego organizującego imprezy kulturalne nawiązujące do tradycji Akademii Narolskiej, założonej w XVIII w. przez hrabiego Feliksa Antoniego Łosia. W Narolu staraniem fundacji odbywają się koncerty muzyczne, Międzynarodowe Galicyjskie Warsztaty Artystyczne czy Narolskie Spotkania z wybitnymi twórcami muzyki.

W 2007 r. fundacja wystąpiła do Zarządu Województwa Podkarpackiego o dofinansowanie projektu „Rewitalizacja zespołu pałacowo-parkowego w Narolu na potrzeby międzynarodowego centrum artystycznego Akademii Narolskiej”. Projekt o łącznej wartości 4,2 mln zł został oceniony pozytywnie i wybrany do dofinansowania z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Na mocy umowy z 2010 r. z Zarządem Województwa Podkarpackiego fundacji przyznano 3 mln zł dofinansowania. Realizacja projektu miała się zakończyć do 31 sierpnia 2011 r. Ostatecznie wypłacono 1,7 mln zł. Wypłatę pozostałego 1,3 mln zł wstrzymano po stwierdzeniu nieprawidłowości. Po kolejnej kontroli Zarząd Województwa podjął 28 listopada 2014 r. uchwałę o rozwiązaniu umowy z fundacją, a program rewitalizacji został skreślony z listy projektów wybranych do dofinansowania z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2007–2013.

W marcu 2015 r. Zarząd Województwa zdecydował, że fundacja ma zwrócić ponad 1,7 mln zł dofinansowania z powodu wykorzystania środków niezgodnie z przeznaczeniem i procedurami. Przeprowadzenie inwestycji w 50 proc. nie oznacza, że wydatki w tej właśnie proporcji mogą być uznane za kwalifikowane.

Fundacja wniosła skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Rzeszowie. Za dowolne uznała ustalenie, że wykonano tylko 50 proc. prac, a za bezzasadne żądanie zwrotu całości otrzymanych środków. Zarzuciła m.in., że w kwocie 1,7 mln zł do zwrotu znalazł się 1 mln zł środków wydanych w całości zgodnie z umową o dofinansowanie projektu. Żądanie ich zwrotu jest więc nieuzasadnione. WSA podzielił stanowisko Zarządu Województwa. Uznał, że zobowiązanie fundacji do zwrotu całości pobranych środków było w pełni uzasadnione. Niezrealizowanie projektu w sposób zgodny z wymogami spowodowało wstrzymanie płatności, rozwiązanie umowy i zobowiązanie fundacji do zwrotu już pobranych pieniędzy. – orzekł sąd.

Rzeczpospolita

### IZBA PAMIĘCI W HORYŃCU-ZDROJU

Dyrekcja i grono pedagogiczne Szkoły Podstawowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Horyńcu-Zdroju, wyszło z inicjatywą założenia Izby Pamięci. W liście dyr. szkoły Doroty Rachwałik skierowanym do mieszkańców gminy czytamy: – W naszej uzdrowskiej gminie ma powstać Izba Regionalna połączona z Izbą Pamięci

ci po naszych przodkach. Zwracam się do Państwa z prośbą o pomoc w stworzeniu izby na miarę naszych marzeń, zwracam się z prośbą o przekazanie nam wszelkich niepotrzebnych Wam staroci, które kiedyś stanowiły wyposażenie chałup i zagród, pamiątek i rodzinnych zdjęć z okresu przedwojennego, czasopism i gazet regionalnych i wszelkich innych rzeczy, które Waszym zdaniem mają swoją historyczną lub regionalną wartość. Każdy przekazany eksponat zostanie opisany. Przy eksponacie pojawi się informacja skąd pochodzi i kto go przekazał, w ten sposób każdy ofiarodawca zostanie zapamiętany. Inicjatywę powstania izby wspierają studenci muzealnictwa Uniwersytetu Rzeszowskiego, którzy przygotowują wizualizację w budynku starej szkoły w centrum Horyńca-Zdroju. Planuje się, że mieszcząca się w tym budynku biblioteka gminna będzie administrować i udostępniać zainteresowanym zebrane zbiory.

horyniec.info

### ROZSTRZYGNĘCIE KONKURSU HISTORYCZNEGO 2016

W Muzeum Kresów w Lubaczowie 9 grudnia odbył się finał Powiatowego Gimnazjalnego Konkursu Historycznego: „Dziedzictwo. Dzieje i kultura powiatu lubaczowskiego” pod hasłem „U zarańcia niepodległości - 98. Rocznicą odzyskania Niepodległości”.

Do etapu finałowego przystąpiła młodzież z 8 gimnazjów z terenu powiatu lubaczowskiego. Finałisti konkursu wyłonieni zostali w etapach szkolnych. Etap powiatowy odbył się w dwóch sekwencjach: „Na szlaku wystaw muzealnych” oraz „Quiz” – pytania o różnym stopniu trudności dotyczące zagadnień związanych z odzyskaniem niepodległości przez Polskę w 1918 r., walk polsko – ukraińskich o Lubaczów w listopadzie i grudniu 1918 r., udziale mieszkańców powiatu lubaczowskiego w wojnie polsko – sowieckiej w latach 1919 – 1920 oraz roli Stanisława Dąbka w tych wydarzeniach.

Zwycięzcą konkursu został Mateusz Misztal uczeń Publicznego Gimnazjum Nr 2 w Lubaczowie. Drugie miejsce zajęła Karolina Górecka uczennica Publicznego Gimnazjum Nr 1 im. Przemysława Inglota w Lubaczowie. Trzecie miejsce Jakub Bury uczeń Publicznego Gimnazjum Nr 2 w Lubaczowie. Wyróżnienie otrzymał Grzegorz Kopciuch uczeń Publicznego Gimnazjum Nr 1 im. Przemysława Inglota w Lubaczowie.

Muzeum Kresów w Lubaczowie

### KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazarz, Zygmunt Florczak, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Daniel Maksymiec, Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska, Adam Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

cd. ze str. 1

## TURYSTYKA SZANSĄ DLA POWIATU

jest już od szeregu lat konkurs - „Galicyjskie smaki wczoraj dziś i jutro”. A w Kresowej Osadzie mamy Festiwal Kultur i Kresowego Jadła. Tutaj na smakoszy galicyjskich tradycji gastronomicznych czeka dawna karczma wiejska, w której podczas większych imprez plenerowych, posmakować można kresowego jadła.

Bez dyskusyjnie jest, że, przed powiatem w rozwoju turystyki jest wielka szansa. Już obserwujemy z roku na rok wzrastającą liczbę turystów. O ile w gminie Narol w 2003 roku turystom udzielono 480 noclegów to w 2009 r. już 2872. Obserwuje się rosnący udział przyjazdów organizowanych samodzielnie indywidualnych, zazwyczaj krótkotrwałych trwających 1 - 4 dni.

A bardziej korzystne ekonomicznie są dłuższe pobyty przybyszów na naszym terenie. Z tych też względów duże szanse należy upatrywać również w rozwoju gospodarstw agroturystycznych. Tymczasem w powiecie jest ich tylko około 30. Można przypuszczać, że dzieje się tak ponieważ brak u nas tradycji w tym względzie. Często prowadzącemu gospodarstwo agroturystyczne wydaje się, że jeśli mieszczuch ma większą kuchnię, oddzielny pokój z łazienką tu już powinien być zadowolony. Maria Plazia prowadząca gospodarstwo agroturystyczne w Łukawicy nie narzeka na brak klientów. Goście przybywają do niej powtórnie gdyż standard usług jest bardzo wysoki. Podkreśla jednak, że liczą się też imprezy odbywające się w najbliższej okolicy, z których jej letnicy chętnie korzystają. Pamiętajmy że na tym polu panuje olbrzymia konkurencja i przybysz jest bardzo wymagający.

Nie wolno zapominać, że turysta staje się coraz bardziej wymagający. Nie przyciągniemy go samymi walorami przyrodniczymi jeśli nie widzą oni korzyści emocjonalnych i niezapomnianych doznań z pobytu. Pamiętając o tym turyści mają dość obszerną ofertę organizowanych w sezonie letnim imprez. Do tradycji w gminie Narol weszły już takie wydarzenia jak Festiwal Narolarte, koncerty muzyczne. Nie brak imprez kulturalnych na terenie i sąsiednich gmin. Znaczącymi wydarzeniami kulturalnymi w gminie Cieszanów jest też Festiwal Rock Cieszanów, Folkowisko - imprezy mające już charakter międzynarodowy. A w gminie Lubaczów wspomniany Festiwal Kultur i Kresowego Jadła. Takich przedsięwzięć jest jednak wciąż za mało.

Liczy się też standard usług. Oto 4 czerwca ub. roku w pogodne sobotnie popołudnie do Kresowej Osady w Baszni Dolnej przybywa rodzina z Warszawy. Niestety w restauracji poinformowano ich, że nie mogą spożyć obiadu gdyż za godzinę odbywa się tu wesele. Dopiero po interwencji obiad im podano. Ponadto zasugerowani ulotkami chcieli nabyć produkty regionalne. Tymczasem wszystkie obiekty z wyjątkiem restauracji były pozamykane. Przykłady takie rzucają cień na ofertę turystyczną powiatu.

Mimo dość rozległej akcji promocyjnej dynamika rozwoju turystyki w naszym powiecie jest wciąż za mała. Wciąż dominują turyści, którzy przyjazd w te strony traktują jako jednorazową wyprawę. W rezultacie turystyka odgrywa ograniczoną rolę w rozwoju gospodarczym powiatu. A. 30 gospodarstw turystycznych też stanowi margines.

Jedną z barier jest brak tradycji i skoordynowanych wysiłków gmin co powoduje, że turystyka to wciąż ograniczony segment w rozwoju gospodarczym powiatu. Wiele do życzenia pozostawia komunikacja. A szynobus, który jeszcze nie tak dawno kursował na linii Jarosław - Horyniec kilka razy dziennie dzisiaj kursuje tylko raz w ciągu dnia. Dla zarządzających kolejną argumentem jest mała liczba pasażerów na tej trasie. Ale aby ten stan zmienić samorządy zdobyły się tylko na jedną akcję promocyjną. Optymalny rozwój turystyki to setki gospodarstw agroturystycznych, obłożone klientami hotele, restauracje, zajazdy.

Rozwój turystyki to ciągła aktywność. To zadanie również dla organizacji pozarządowych, firm przedsiębiorstw, rolników, szkół i placówek kulturalnych. Powiat lubaczowski ma wszelkie atuty aby się stać turystyczną potęgą. Warto więc do tego dzieła zabrać się z większym zaangażowaniem.

Marian Ważny

## Koncert arii operowych i operetkowych ku czci patrona MDK w Lubaczowie

Lubaczowski Dom Kultury ma 55 lat. Był długo bezimienny. Dopiero 30 listopada 2003 roku otrzymał za patrona światowej sławy bohatera tenora Aleksandra Sas Bandrowskiego. W ten sposób godnie uczczono pamięć zapomnianego rodaka.

### Zapomniany lubaczowianin

Aleksander Sas Bandrowski urodził się 22 kwietnia 1860 roku w Lubaczowie. Wykształcenie prawnicze zdobył na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Karierę śpiewaka zdobywał na scenach w Łodzi, Krakowa, Lwowa, Poznania. Po tych debiutach scenicznych wyjechał na studia wokalne do Mediolanu i Wiednia, gdzie u wspańniętych znawców śpiewu opanował technikę wokálną. W 1886 roku rozpoczął występy za granicą, m. in. w Berlinie, Kolonii, Linzu, Grazu, Wiedniu, Frankfurt nad Menem, Mediolanu, Rotterdamie i innych scenach Europy. Zdobył sławę jako niezrównany odtwórca bohater-skich partii wagnerowskich. W 1902 roku wyjechał za ocean. Podbił serca melomanów Nowego Jorku, Filadelfii, Bostonu, Chicago, Baltimore. Po powrocie do kraju był niezrównanym wykonawcą polskich pieśni Stanisława Moniuszki, Jana Galla, Stanisława Niewiadomskiego. Od 1904 roku na stałe zamieszkał w Krakowie, pracował jako profesor śpiewu w Konserwatorium i Instytucie Muzycznym Pisał libretta operowe. Zmarł w Krakowie 28 marca 1913 roku.



M. Czarnecka z tenorem

### Coroczne koncerty

Stało się tradycją, że każdego roku w rocznicę nadania imienia Aleksandra Sas Bandrowskiego Miejskiemu Domowi Kultury w Lubaczowie odbywają się koncerty znanych polskich artystów wykonujących arie operowe i operetkowe. W tym roku taki koncert dali w niedzielne popołudnie 27 listopada 2016 roku śpiewacy młodego pokolenia ze Śląska. Artystów i widzów powitał dyrektor MDK Andrzej Kindrat. – Uczestniczymy dziś w święcie naszego Domu Kultury. Z naszych placówek kulturalnych – Muzeum Kresów, Szkoły Muzycznej, Domu Kultury możemy być dumni, mamy dużo przyjemności i pożytku. Przyszedł czas na modernizację tego obiektu, powiększenie widowni, bo się nie mieścimy tak jak dzisiaj na tym koncercie. Z okazji dzisiejszego święta, dziękuję pracownikom MDK, że uczyliście nas, a teraz nasze dzieci – powiedział burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt. Rozpoczął się koncert pt. „Wielka sława to żart” w wykonaniu: Magdaleny Czarneckiej (sopran) i Patrycego Hauke, Marcina Grzesiczka, Kamila Roch Karolczuka (tenory). Artystom na fortepianie akompaniował Tomasz Marcol. Śpiewacy solo, w duetach, trio i kwartecie wykonali cały wachlarz najpiękniejszych utworów, od największych i najbardziej popularnych arii operowych i operetkowych po pieśni neapolitańskich i z repertuaru Jana Kiepury. W trakcie tego nastrojowego wieczoru usłyszeliśmy m. in. „Brunetki, blondynki”, „O Sole Mio”, „Usta milczą, dusza śpiewa”, „Co się dzieje - oszaleję”, „Wiedeńska krew”. Melomani muzyki klasycznej wyszli z koncertu duchowo ubogaceni i pod ogromnym wrażeniem.

Adam Łazar



## CZAS ZATRZYMANY

To nieprawda, że czas wyłącznie goni wciąż naprzód, że czasu zatrzymać się nie da. Czas można przecież zatrzymać – dzięki temu cudownemu osiągnięciu technicznemu ludzkości (wiązanemu z nazwiskiem francuskiego wynalazcy nazwiskiem Daguerre), jakim jest fotografia. Na dowód: kilka poniższych zdjęć.



Pomiędzy różnościami, zgromadzonymi przez mego ojca Sławomira (1935-1993) - dziennikarza przez całe życie, od początku do końca zawodowej kariery wiernemu jakże popularnemu kiedyś dziennikowi, wydawanemu najpierw pod tytułem „Nowiny Rzeszowskie”, a potem już tylko „Nowiny”, przez czas jakiś reprezentującemu też w województwie krośnieńskim Polską Agencję Prasową – natrafiłem kiedyś na pudełko po papierze fotograficznym, wypełnione szczelnie zwiniętymi w rolki negatywami. Wyszperałem je niestety za późno: przechowywane w niewłaściwych warunkach celuloidowe zwoje nie oparły się niszczącemu działaniu wilgoci – na wielu filmach światłoczuła emulsja złuszczyła się, pokruszyła, pociemniała lub wyblakła. Na szczęście sporo materiału przetrwało w dobrym stanie – i dzięki nim mogę dziś mieć dowód uzasadniający twierdzenie, iż czas można jednak zatrzymać.



Pośród ojcowych zdjęć znalazłem kilkanaście wykonanych w Lubaczowie. Datowanie ich nie nastręcza trudności: skoro na szybie wystawowej sklepu, oferującego nabiał i pieczywo, dopatrzyć się można ozdobnego napisu „750 lat Lubaczowa” – jasne jest, że zostały wykonane około 1961 roku. Tego samego, w którym (o czym wiadomo skądinąd) władze miasta obdarowały bezdomne (bo eksponujące zbiory li tylko na wystawie w Liceum Ogólnokształcącym, czyli miejscu pracy założyciela i pierwszego kustosa Włodzimierza Czerneckiego) Społeczne Muzeum Regionalne kamieniczką mieszczańską przy ul. Mickiewicza; jak głosi informacja z oficjalnej strony internetowej dzisiejszego Muzeum Kresów, nastąpiło to „w okresie obchodów 750-lecia Lubaczowa”.

Fotografie, wykonane wówczas przez mego ojca, nie pretendują do rangi kompletnego fotoreportażu; ojciec nie parł się fotografią ani zawodowo, ani artystycznie, był dziennikarzem, posługującym się aparatem (małooobrazkową lustrzanką Praktica FX2 z cudownie miękko rysującym obiektywem Zeissa; świetny sprzęt – jak można się dowiedzieć z Internetu, pierwszy na świecie aparat z automatyką

przysłony) jedynie w celu zilustrowania swoich tekstów; w redakcjach zawsze istniała mocna przewaga piszących nad fotoreporterami, siłą rzeczy więc ci ostatni nie mogli towarzyszyć tym pierwszym na każde wezwanie. Nie wiem zresztą, ile tych zdjęć wykonał w Lubaczowie, czy aby o wiele obszerniejszy od zachowanego materiału nie uległ zniszczeniu. Tak czy owak, na killkunastu, które udało mi się uzyskać z negatywów, w rzeczy samej zatrzymał czas.

Bo czyż można spoglądać na nie inaczej – niż jak na cofnięcie się w czasie, do pogodnego, zimowego dnia sprzed plus minus 55 lat? Oto obraz z konkatedrą w tle (fot. 1): po ulicy, wolnej od ruchu (jedynym pojazdem jest zaparkowana pod kościołem warszawa „garbuska” (najprawdopodobniej model M20/57) – podejrzewam, że było to redakcyjne auto „Nowin Rzeszowskich”, sfotografowane bowiem zostało jeszcze dwukrotnie), ślizga się na łyżwach, doczepianych do butów, chłopak – drugi, jadący w przeciwnym kierunku, jest już blisko grupki osób, maszerujących od strony świątyni.



Albo kolejne ujęcie (fot. 2): ta sama zapewne warszawa toczy się za furmanką – niechybnie przeznaczoną do przewozu ciężkich ładunków (zaopatrzoną bowiem w wysokie, znoszące duże obciążenia, koła), zaprzęzoną w parę koni. Furmanki czepia się trzech chłopców: czy ktoś dziś wyobraża sobie taką sytuację? Że po nieodśnieżonej jezdni, nieposypanej żadną mieszaniną piasku czy żwiru z solą, ktoś mógłby się ślizgać na butach – „na koszt” konia? A przecież przez lata takie darmowe ślizgawki były ulubionym zajęciem młodzieży – baczącej wszelako uważnie, by pozostawać poza zasięgiem furmańskiego bata, którym woźnice często i gęsto odganiaли amatorów „jazdy na gapę”...

Swój urok ma też zdjęcie spod restauracji „Związkowiec” – bo raczej zgromadzonym na chodniku dżentelmenom nie chodzi o zlokalizowaną po sąsiedzku placówkę tego samego gestora, Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu, czyli o sklep z zabawkami (fot. 3). Ta moda wszechwładnie unifikująca, te czarne berety z obowiązkowymi „antenkami” na głowach – względnie, w przypadku dwóch panów, odwróconych plecami, a wyglądających na starszych wiekiem, kaszkiety...

Uderza na wszystkich zdjęciach absolutny brak pojazdów mechanicznych – z wyjątkiem tej jednej warszawy (parkującej także pod siedzibą domu kultury, fot. 4). Trudno przyjmować, iż to celowy zamysł autora (miałby cierpliwie wyczekiwać, aż kadr opróżni się z pojazdów?)





## Czas zatrzymany



- bardziej prawdopodobne jest raczej, iż taka na początku lat 60. minione-go stulecia była po prostu rzeczywistość: niewiele samochodów w ruchu, zwłaszcza w dni wolne od pracy, kiedy większość należących do państwowych firm aut stała w garażach lub na placach parkingowych, prywatnych zaś było tyle, co kot napłakał.

I na co jeszcze warto zwrócić uwagę w tej fotograficznej miniopowieści o jednym zimowym lubaczowskim dniu? Może na słup ogłoszeniowy (kto pamięta te obiekty, jak Polska długa i szeroka stawiane według jednakowego szablonu: betonowe walce, nakryte płaskimi płytami?) przed gmachem dawnego c. i k. Sądu Okręgowego (K. u k. Bezirksgericht) przy ul. Mickiewicza, z widocznym plakatem, ani chybi odnoszącym się do jakiejś rocznicy związanej z Polską Partią Robotniczą (fot. 5) – a może na rower, pozostawiony przy znaku drogowym u wylotu ul. Konopnickiej (fot. 6)? Czy można wyobrazić sobie dziś taką beztroskę? Przecież rower, niezabezpieczony stalową linką albo łańcuchem, zmieniłby właściciela w oka mgnieniu!

Z jakiego powodu mój ojciec wybrał się do Lubaczowa w zimie 1961 (zapewne) roku – pojęcia nie mam; powiat lubaczowski nie był jego zwykłym terenem działania, w owych czasach pisywał zazwyczaj o sprawach Rzeszowa i najbliższych okolic miasta wojewódzkiego, dopiero po kilku latach wyjechał do Sanoka, aby założyć tam oddział redakcji (i pozostał Sanokowi wierny do śmierci, tyle tylko, że po gierkowskiej reformie administracyjnej zlikwidował biuro sanockie i przeniósł się do oddziału „Nowin” w Krośnie). Wiem natomiast, że pobyt w Lubaczowie musiał być dla niego swego rodzaju powrotem w metrykalnie macierzyste strony: urodził się bowiem w Reklińcu powiatu żółkiewskiego – dziś jest to rejon sokalski – czyli całkiem niedaleko Lubaczowa, w domu swego dziadka, Szymona Kiszczaka, który był tam leśniczym. Leśniczym zresztą na tyle dobrze sytuowanym, że aby sprawić radość córce (miał jeszcze syna, późniejszego żołnierza Błękitnej Armii generała Hallera; wielokrotnie ranny w walkach umarł w końcu z powodu zakażenia, wywołanego ostatnim postrzałem), a mojej babci, kupił jej... osiołka, zaprzęganego do miniaturowej bryczki, w której leśniczanka odbywała przejażdżki.

Ale to już całkiem inna historia. Niezwiązana z wyjazdem do Lubaczowa, po którym pozostały zdjęcia, dające mi prawo twierdzić, iż czas może zostać zatrzymany.



Waldemar Bałda  
Zdjęcia: Sławomir Bałda

## Lubaczowanie leczą zęby na Ukrainie

W „Gazecie Wyborczej” z 18 grudnia br. ukazał się artykuł „Ukrainki już nie mają złotych zębów” Autor Jacek Brzuszkiewicz pisze o Polakach ze ściany wschodniej, którzy ruszyli na Ukrainę leczyć uzębienie – bo tam jest pięć – dziesięć razy taniej a standard podobny. Oto obszerny fragment artykułu: O tym, że mieszkańcy powiatu lubaczowskiego korzystają z usług stomatologów na Ukrainie mówi się już od jakiegoś czasu. Najczęściej jeżdżą do pobliskiego Jaworowa przez przejście graniczne w Budomierzu. Leczenie zębów jest tam dużo tańsze, a standard podobny. Ewa jest w Lubaczowie urzędniczką. – Jakies półtora roku temu na targowisku, gdzie chodzę po papierosy dla męża i teścia, poznałam Oksanę, Ukrainkę. Od słowa do słowa przypadłyśmy sobie do gustu. W końcu temat zszedł na zęby. Zawsze Ukrainki kojarzyły mi się z błyskającymi złotymi koronkami. A u Oksany zęby śnieżnobiałe jak u aktorki z serialu. Urzędniczka dowiedziała się, że piękny uśmiech Oksany to porcelanowe licówki, koronki i mostki, efekt kilku wizyt u dentysty w Jaworowie na Ukrainie.

Ewa: – Zęby mi zaczęły lecieć już kilka lat temu. Podobnie jak mężowi. Do dentysty w Lubaczowie chodziliśmy tylko wtedy, kiedy ból wyganiał. Wszystko przez straszne ceny. Jedna wizyta, pół godziny wiercenia i 100-150 złotych. A żeby jeden ząb zrobić na cacy, to i ze trzy razy trzeba pójść na fotel. Ja mam na rękę w urzędzie 1,9 tys. zł. A mąż, który bussem rozwozi towar, wyciąga niewiele więcej.

Kiedy Oksana przywiozła do Lubaczowa cennik z gabinetu stomatologicznego z Jaworowa, Ewa usiadła z mężem i zaczęła kalkulować. – Wszystko cztery, pięć razy tańsze. Miesiąc później siedzieliśmy w aucie w drodze do Jaworowa. Dziś Ewa prezentuje pełny garnitur białego uzębienia. – Podczas ośmiu wizyt zrobiliśmy sobie z mężem porządek. Wszystko za dwa i pół tysiąca złotych. W Polsce nie wiem, czy zmieścilibyśmy się w 12 tysiącach. Jadę na Ukrainę. W Jaworowie już na parkingu obok bazaru młoda kobieta zapytana o dentystę Rościśława prowadzi mnie między pomarańczami, rękawiczkami i kozaczkami. W drzwiach gabinetu wita mnie Rościśław Nowosiłski, postawny 60-latek, właściciel gabinetu. Zanim wejść do środka, muszę nałożyć na buty specjalne ochraniacze. Wewnątrz sterylna czystość. Przy dwóch stanowiskach dentystrycznych uwijają się synowie Rościśława: 30-letni Jurij i o trzy lata młodszy Nazar.

Rościśław (czystą polszczyzną): – Pierwszego pacjenta z Polski miałem w 2013 r. Chyba musiał być zadowolony, bo po nim zaczęli przyjeżdżać kolejni. Z roku na rok coraz więcej. Dziś już co piąty-szósty pacjent to Polak, który leczy u mnie zęby. Dziś do dentysty do Jaworowa jeżdżą cztery koleżanki z pracy Ewy, bratowa, szwagierka i kierownik męża z firmy przewozowej. – Wśród rodziny i znajomych nie słyszałam, by ktoś leczył zęby w Lubaczowie. No, chyba że coś nagłego: wypadnie plomba czy dopadnie nagły ból. Rościśław Nowosiłski, tak jak żona i dwaj synowie, stomatologię skończył na Uniwersytecie Medycznym we Lwowie. Przez osiem lat pracował na kontrakcie w Libii. Zarobił na prywatny gabinet. Na nowy nie było mnie stać, ale Instytut Stomatologii we Lwowie co trzy lata musi wymieniać sprzęt na nowy. Kupiłem dwa stanowiska dentystryczne, których uczelnia właśnie się pozbywała. Rościśław każdego dnia do godz. 13 pracuje w państwowej przychodni, potem pędzi do prywatnej. Tak jak żona.

W Jaworowie jest w sumie siedem prywatnych gabinetów dentystrycznych. Polacy leczą zęby w każdym z nich. Podobnie jak w innych ukraińskich miejscowościach blisko granicy: Nowojaworowski, Niemirowie, Mościskach.

Jacek Brzuszkiewicz



## CECHY RZEMIEŚNICZE W NAROLU

Przechował się do naszych czasów dokument na pergaminie pod tytułem: „Kreacja cechu” dana rzemieślnikom narolskim przez Feliksa Antoniego Łosia w 1765 r. Przywilej dla rzemieślników wydany został z okazji „Wyjazdu pod szczęśliwy do Narola Jaśnie Pani - z Moszczyńskich Województwa Inowrocławskiego Łosiowej, Starościny etc Wyszynskiej Pani Naszej dziedzicznej. Na tym solenniejsze Pani przyjęcie”. Z tego wstępu dowiadujemy się, że żona Feliksa Antoniego Łosia Jaśnie Pani z Moszczyńskich poznana przez Feliksa w Warszawie lub w okolicach naszej stolicy przybyła do Narola 20 marca 1765 r. Dodajmy do tych wiadomości i taką, że młodzi Łosiowie zamieszkali na zamku narolskim, wybudowanym przez Floriana Łaszczę Nielewskiego wybudowanego przed 1600 r.

Zamek wybudowany na sztucznej wyspie Zi zniszczony przez wojska Chmielnickiego w 1648 r. został odbudowany i w nim zamieszkała Maria ze swym mężem Feliksem. Była to budowla obronna: parter zbudowano z kamienia, pokoje mieszkalne na piętrze wykonano z drewna. Zamek i podwórze dość obszerne otoczone było palisadą jodłową (po II wojnie światowej wraz kolegami wykopaliliśmy kilka takich pali, miały one około 1,5 m. wysokości i około 15 cm średnicy). Ślady zamku przetrwały do lat 60 – tych XX wieku. Były to rowy po fundamentach, z których wykopano kamienie użyte później z pewnością do budowy kościoła w Narolu Mieście a dokładniej do budowy fundamentów świątyni.

Feliks Antoni Łoś po przyjeździe żony do Narola przystąpił w 1770 r. do budowy swojej rezydencji na wzgórzu na północ od miasteczka. Budowa trwała około 10 lat. W kolejnym dziesięcioleciu Feliks Antoni przystąpił do budowy kościoła narolskiego z kamienia, na miejscu dawnego drewnianego.

Powróćmy jednak do dokumentu zwanego „Kreacja cechu”. Podtytuł tego dokumentu brzmi „Nowa Cechu Kreacja”. Pod tym tytułem czytamy: „Cech Igielnicy to jest Krawczy i Kuśnierski, Cech razem Płuciennicy to jest Tkacki i Pończosznicy”. W tym miejscu musimy postawić pytanie: Czym były cechy? Odpowiedź wyczerpującą na to pytanie znajdziemy w pracy Zygmunta Glogera (żył w latach 1845 – 1910) Encyklopedia Staropolska” Na stronie 222 pod hasłem „Cechy” czytamy: „... każde stowarzyszenie rękodzielników zajmujące się tym samym precederem w danej miejscowości połączonych razem w rodzaju bractwa zwała się cechem”.

Bractwo kupieckie i cechy rzemieślnicze istniały już za czasów Bolesława Wstydlwego i Henryka Brodatego. W XIV wieku cechy są już bardzo liczne i prężne. Gdy król Ludwik Węgierski wjeżdżał do Krakowa „wyszli naprzeciw urząd miejski z czerwonymi chorągiewami cechowymi, na których były okazałe ich godła”. Godłami cechów były wówczas chorągwie z obrazami swoich patronów i wyobrażeniem głównych narzędzi swego rzemiosła.

We wszystkich miastach, które otrzymały prawo niemieckie (magdeburskie albo chełmińskie) szybko rozwijały się cechy rzemieślnicze. Organizacje te na początku przynosiły ich członkom duże korzyści. W późniejszych czasach sytuacja się zmieniła: starszyzna cechowa monopolizowała zyski. Można i także

czeladnicy i uczniowie byli wykorzystywani przez mistrzów i władze cechów. Można domagać się od Władysława Jagiełły zniesienia cechów. W statucie wydanym przez Władysława Jagiełłę w 1423 roku był zapis o zniesieniu cechów. Jan Olbracht potwierdził zniesienie cechów w 1496 r. Pomimo tych zakazów cechy istniały nadal Król Zygmunt I w 1532 r. pozwolił na istnienie cechów pod warunkiem, że wojewodowie ceny na wyroby będą ustanawiali sprawiedliwie.

W 1552 r. prawo znowu uznało cechy ale jako organizacje religijne i kościelne. W XVI w. cechy rozwinęły się we wszystkich miastach polskich. Każdy cech miał zatrudnionych mistrzów, czyli braci, czeladź wyzoloną czyli towarzyszków i uczniów. Na czele każdego cechu stali zwykle dwaj cechmistrze, czyli „panowie starsi”, zwani byli również jako przysięgli. Starsi sądzili sprawy cechowe, zatargi między czeladnikami i braćmi.

Do obowiązków cechowych należało odnoszenie do grobu zmarłych braci, opiekowanie się wdowami i sierotami, grzebanie ubogich braci kosztem cechu. z cechu czuwal nad obyczajami uczniów. Rzemieślnicy jednego cechu w dużych miastach zamieszkiwali na jednej ulicy, stąd mamy nazwy ulic: rymarska, stolarska, szewska, garbarska, bednarska.

Cechy występowały najczęściej na procesjach Bożego Ciała, odprawiali też swoje pochody na powitanie wojsk. W czasie chorób epidemicznych magistrat nakładał na cechy obowiązek dozorowania nieszczęśliwych. Każda nowa moda w ubiorach wpływała na zasoby materialne cechów i tak na skutek szerzącej się zmiany ubioru polskiego podupadły w całej Polsce cechy kuśnierszy, czapników, krawców

W XVII wieku (najbliższym Narolowi) w Tomaszowie Lubelskim było 9 cechów, między innymi szewski, zwany wówczas szewiecki, butarski lub trzewiecki, kuśnierski i sukienniczy wraz z pańczosznym i piwowarski. Statuty cechów tak tomaszowskich jak i narolskich to zbiory praw, które normowały wzajemne stosunki wewnętrzne w dziedzinie wykonywania zawodu a także w sferze stosunków towarzysko – humanitarnych. Inaczej mówiąc cechy były jednocześnie i związkami zawodowymi i bractwami religijnymi i korporacjami towarzyskimi a także instytucjami sądowymi. We wszystkich cechach czas prac dzielono na okres letni i zimowy. Pracowano po 12 godzin a czasami i dłużej. W czasie pracy w warsztacie nie wolno było urządzać poczęstunków.

Feliks Antoni Łoś nadał tworzonemu przez siebie cechom, artykuły, które miały obowiązywać mistrzów, czeladników i uczniów w pracy i po pracy. Właściciel miasta bronił rynku zbytu dla zrzeszonych w cechu. Mówi o tym punkt pierwszy, który brzmi: „A to kiedy się trafi przychodni krawiec, nie wolno mu jest robić w tym mieście aż póki by nie opowiedział się cechmistrzom, oddał należność albo chybaby za czeladnika stanął. Tożsamo y Kuśnisz”.

Pewnym ograniczeniem dla czeladników był nakaz, który zmuszał ich do brania roboty tylko z rąk majstra. Za szukanie „roboty” na własną rękę karano czeladników grzywną. Ciekawym punktem czwartym był zapis: „Zdarza się Kupujący Panowie lub kto inny, że przebiera krawca do odbierania czy to sukna czy Materii lub iakiego tylko towaru. Niemasz dru-

gi następować, ale dalekim bądź od tego kupna, inaczej grzywny wszelkie ma zapłacić tak podobnie Kuśnierz postępują”. Doradzanie bogatym panom było bardzo popłatne i z tego zapisu możemy wnioskować, że w tej dziedzinie była silna konkurencja.

Z punktu szóstego dowiadujemy się, że czeladnicy nie mieli prawa doradzać w czasie kupna sukna, gdyż do tego zajęcia mieli prawo tylko mistrzowie. Z pieniędzy uczniów, które składane były w jednej skrzynce. kupowano świece do ołtarza „do Rezurekcji, do Rodzenia Bożego y na św. Annę”. Niektóre zawody były zastrzeżone tylko dla katolików. Czytamy w Artykułach Cechu Rzemieślniczego oraz Pańczoszniczego: „Który chciał wdać do Cechu tego ma być Wiary Katolickiej Rzymskiej, do tego ma być wyuczony y porządnie wyzwolony w tym Rzemiośle y ma się stawić Starszym w Schadzce (Schadzka to uroczyste spotkanie) i tam List świąteczny dobrego urodzenia i uczciwego zachowania swego pokazać”.

A gdy już nowy uczciwy, katolickiej wiary kandydat został przyjęty do Cechu „musiał udać się z jednym z majstrów do Rady Miejskiej Narolskiej „żeby był przypuszczony z przyjęty do Prawa z wolności Miejskich” – mówiąc współczesnym językiem musiał zostać obywatelem Miasta Narola. Zainteresowany otrzymywał dokument na ładnym papierze, tak zwany „Dyplom przynależności do gminy narolskiej”.

W późniejszych czasach dyplomy przynależności otrzymywali: Henryk Kaliński, który przez 40 lat był pełnomocnikiem dóbr narolskich za księcia Juliana Puzyny i Leon Sochacki, lekarz w Narolu po I wojnie światowej. W ostatnich zapisach Artykułów Cechu Płociniego oraz Pańczosznego jest zapis o obowiązkach religijnych: „Exegie pod obowiązkiem sumienia o św. Marcinie odprawiać za braci siostr Dobrodziejów i dziedziców Panów odprawiać. Mając zachować artykuły y na na Oryginalne tu wyrażone y na Kopy Cechu Tomaszewskiego na ręce P.P. Andrzeja Szumilaka na ten czas woyna narolskiego y P Andriela Ruzickiego Pisarza Miejskiego Komunikowane i oddane”. Ostatnie zdanie tego dokumentu jest dla mieszkańców Narola bardzo ważne, więc zacytuje je w całości: „Działo się w Mieście Narolu alias Zamku Narolskim Dnia 20 miesiąca Marca”. Jest też podpis „R.P.A. I 765” Następne wielkie dzieło Feliksa Antoniego Łosia to budowa siedziby rodu Łosiów – pałacu typu palladialnego, jak wspomnieliśmy budowanego w latach 1770 – 1780.

Henryk Wolańczyk

„Kresowiak Galicyjski”  
pismem Twych  
stron rodzinnych.  
Twejej małej ojczyzny,  
w której mieszkasz,  
pracujesz,  
albo w której się urodziłeś  
i masz tutaj krewnych,  
przyjaciół i znajomych.

## SPALIĆ STARE OBRAZY?

W Kresowiaku 12/2016 na str. 5 p. Henryk Wolańczyk (*którego art. czytam zawsze z satysfakcją i nauką*) pisze

cyt. "W tym miejscu możemy dodać od siebie: mogła te obrazy spalić." Palić stare obrazy, książki itp. to dla mnie zwykła - **barbaria!** Obojętnie kto i do kogo coś takiego mówi czy pisze. W naszych obecnych czasach mamy: Muzeum Kresów w Lubaczowie i tam są fachowcy, którzy mają wiedzę i potrzebne doświadczenie by ocenić jakiegokolwiek zabytkowy nazwijmy to „obiekt”. Jeżeli ten obiekt jest religijny to mamy Muzeum Diecezjalne w Zamościu, ale gdyby ktoś miał bliżej, to ma podobne w Przemyślu, gdzie można pokazać, ocenić czy zostawić w darze. Np. w Łańcucie w Powozowni - od wielu lat jest **pracownia konserwacji** zabytków, gdzie niszczące „Obrazy Drogi Krzyżowej” z kościołów w Narolu i Lipsku zostały pięknie odrestaurowane i zakonserwowane, by służyć następnym pokoleniom wiernych.

Spokoju nie daje mi myśl o - **paleniu obrazów**. W historii Polski, znany powszechnie malarz Jan Matejko, namalował cykl obrazów patriotycznych, jak np. „Kazanie ks. Skargi” czy „Rejtan” i właśnie na tym obrazie namalował trzech głównych zdrajców i carskich łapówkarzy: Branickiego, Ponińskiego i Rzewuskiego, a u nóg Ponińskiego namalował „*stojącą monetę*” jako symbol przekupstwa i sprzedaży Polski. Obraz zdobył uznanie i I miejsce na międzynarodowej wystawie w Paryżu, ale oczywiście nie podobał się zdrajcom! Chcieli oni wykupić „Rejtana” i spalić! Na szczęście dla nas - zabrakło im pieniędzy, bo po wyjeździe z Polski, car ocenił ich już jako bezwartościowych i zbędnych, a z pozostawionych w Polsce majątków „*dojenie*” ustało.

Ale ten opis, możemy nazwać >**ciekawostką historyczną**< choć wielce uczącą na przyszłość. **Tragedią** natomiast jest dla mnie to jak i co spalili niemieccy faszysty kilkadziesiąt lat później. Wszyscy dobrze wiemy, że Piotr Wysocki ogłosił Powstanie Listopadowe (1830.11.29) - ale car choć dowiedział się o tym po 2 dniach, odczekał i ogłosił tzw. „*stan wojenny w Polsce dopiero 13 grudnia 1830*”. Po przegranej powstaniu, (*nie było wtedy żadnej pomocy z Komisji Politycznej Rady Europejskiej*) na zachód, głównie do Francji uda-

ło się ok. 100 000 Polaków, była to tak zwana „Wielka Emigracja”. Ci patriotyczni Polacy zabierali „*na drogę*” to co mieli najcenniejszego, wszelkie pamiątki, jak np. miniatury obrazów, medale, ryngrafy, order, książki, by wracać pamięcią do - Ukochanej Polski! By pamięć trwała u dzieci i wnuków, bo może Pan Bóg da i za rok. Wrócimy do Kraju! Wtedy hrabia Platter wpadł na pomysł i postanowił wynająć w neutralnej Szwajcarii, w miasteczku Rapperswil w Zмку, kilka komnat i tam zbierać nasze Polskie Pamiątki. Uchodźcy z Polski w całej Europie, je tam wozili i oddawali w darze. Największym darczyńcą był antykwariusz Henryk BUKOWSKI z dalekiego Sztokholmu. Gdy w 1918 r. dzięki genialnej wizji i niezłomnej woli Marszałka Piłsudskiego odrodziła się Polska, to w następnych latach rozpoczęto mówić i pisać o powrocie tych naszych bezcennych pamiątek do Polski. Zbiory z Rapperswil wróciły w **13 wagonach** kolejowych do Zмку Królewskiego w Warszawie w 1927 roku. Były tam zaledwie do 1939 r. - kiedy to zostały właśnie **spalone** podczas Hitlerowskiego bombardowania! Dla mnie to czysta - **barbaria!** Dlatego wszelkie „*-izmy*” to ta sama gangrena, która toczyła i nadal toczy - organizm, nie tylko Europy!



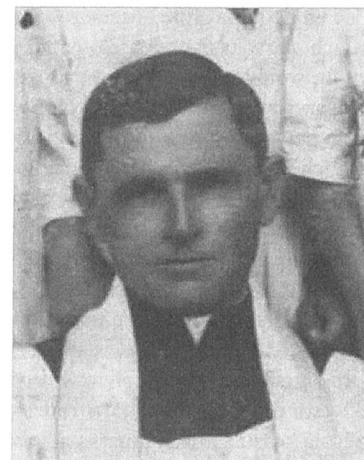
Słynny zamek w Rapperswil.

H. Wolańczyk pisze też o Kijasówce i ks. Kijasie. Do Kijasówki jeździłem na rowerze na odpusty będąc uczniem Szkoły Podstawowej w Narolu. Był to przepiękny zbudowany z bali modrzewiowych Kościół. Zbudowano go bez użycia gwoździ i śrub, a tylko na kółki i zaciosy. Był mały, ale dla mieszkańców Łukawicy wystarczający, natomiast podczas



Płonący Zamek Królewski w Warszawie - wrzesień 1939 r.

odpustów z festynami nie mieścił rzecz jasna wszystkich. Dlatego rozpoczęto obok budowę nowego, murowanego kościoła. Ale dlaczego rozebrano przepiękny architektonicznie i konstrukcyjnie zabytek? Dzisiaj i jutro byłby super atrakcją do zwiedzania i zadumy, ale też nauki i podziwu. Zawsze gdy jestem przejazdem w Łukawcu wstępuję do „*naszego*” Kościoła przeniesionego z Zagród-Narola. Zniszczenie kościoła w Kijasówce-Łukawicy to też moim zdaniem niszczenie dorobku szeroko pojętej kultury POLSKIEJ. Fotografii Kościoła ks. Kijasa nie mam, ale jego zdjęcie tak, bo był też księdzem w Bełżcu, który wcześniej był częścią Parafii Lipsko, podobnie jak Kijasówka-Łukawica.



Ks. Kijas w Bełżcu w 1931 r.

Pozdrawiam Czytelników - Jan Zuchowski

## Z STULETNIĄ MIESZKANKĄ LUBACZOWA JADWIGĄ ŻDAN rozmawia Adam Łazar

Adam Łazar: -Obchodziła Pani w listopadzie 100. rocznicę urodzin. Jak przeżyła Pani ten jubileusz?

Jadwiga Żdan: - Było bardzo uroczyste, O moim jubileuszu pamiętali najbliżsi - rodzina i przyjaciele, kapłani i władze miejskie. 11 listopada o godz. 13-tej w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej odprawiona została dziękczynna Eucharystia, którą sprawował wicedziekan i proboszcz ks. Roman Karpowicz. Dziekan lubaczowski ks. Andrzej Stopyra mimo choroby przybył, by złożyć mi gratulacje i życzenia. Od nich otrzymałam miły sercu prezent - obraz Matki Bożej Łaskawej, przed którym śluby składał

król Jan Kazimierz w czasie szwedzkiego potopu w katedrze lwowskiej w 1656 roku.. W lokalu „Pod Orłami” było przyjęcie na ponad 30 osób. Siedziałam w fotelu otoczona koszami kwiatów, wśród nich z 100 czerwonymi różami od wnuków i ich rodzin oraz 100 róż różowych od rodziny z Lublina. Pani Ziętkowa przygotowała prezentację z moich zdjęć, gdy byłam małą dziewczynką, grałam w tenisa, chodziłam do Seminarium Nauczycielskiego, a wszystko to na podkładzie muzycznym, granym walcu „Nad modrym Dunajem”. 14 listopada, jubileusz przygotował mi w Ratuszu burmistrz Krzysztof Szpyt wraz z kierowniczkami ZUS, Urzędu Stanu



## „KARNAWAŁ CZAS ZACZAĆ.”

Czas karnawału po staropolsku zwanego zapustami, sięga czasów historycznych upatrywanych w tradycji przedchrześcijańskiej. W historii starożytnej okres ten poświęcony był kultowi zmarłych. W Grecji obchodzono w czasie karnawału „Antesterie” - święto budzące się do życia przyrody. W czasie obchodów świątecznych witano dusze zmarłych oddając im hołd poprzez składanie ofiar, barwne korowody, procesje i towarzyszące im tańce.

Bardzo podobnie było w imperium rzymskim, tam także obchodzono wiosenne zaduszki – Feralia. Podczas fety, podobnie jak w Grecji i tu składano dary z płodów ziemi oraz bawiono się hucznie przy beczkach z winem, składając jednocześnie hołd bogowi wina i płodnych sił natury- Dionizosowi (Bachusowi). Podaje się iż: „okręt boga Dionizosa w Rzymie zwanego Bachusem” przybył do Rzymu jako „carrus navalis”, a stąd przeszedł na całą Europę. W Hiszpanii, Portugalii oraz Francji nazwano go carnaval, u nas natomiast karnawał lub zapusty. Podaje się, że wiele było tłumaczeń pochodzenia słowa karnawał. Uważano, że pochodzi od carne avaler – połykać mięso albo od carne lavamen – z mięsa się oczyszczać, albo od carne vale- mięso żegnaj. Znajdowano też polskie pochodzenie słowa – od „nawału kar”, które przyniesie post. Nadchodzący post zwiastował kończący okres fet, maskarad i zabaw. Zapoczątkowana za sprawą mediolańskiej księżniczki i zarazem polskiej królowej Bony Sforzy tradycja maskarad przyjęła się w naszym kraju z wielkim aplauzem wzbogacając naszą rodzimą tradycję zabaw zapustnych, do tego stopnia, iż wysłannik dworu Sulejmana Wspaniałego przebywającego w tym czasie w Polsce relacjonował swojemu władcy w ten sposób: „w pewnej porze roku chrześcijanie dostają wariacji i dopiero jakiś proch sypany im w kościele na głowę leczy takową”.

Dziś słowo karnawał kojarzy nam się wyłącznie z okresem pomiędzy Bożym Narodzeniem i Środą Popielcową. Dawniej w Polsce wyróżniano dwa okresy karnawału: biały czyli zimowy oraz zielony, który trwał od Wielkanocy, aż do jesieni.

Karnawał biały zwany był zapustami i zaczynał się po święcie Trzech Króli. Ze względu na zimę huczne zabawy urządzano wówczas głównie w miastach, zaś w karnawale zielonym dominowały bale na wsiach oraz zabawy na wolnym powietrzu. Organizowano zarówno bale publiczne, jak i prywatne, na których bawiono się we własnym gronie. Bale prywatne przygotowywali głównie rodzice panien na wydaniu w celu wydania ich za mąż. Przeważnie odbywały się z dobrym skutkiem. Na balach tych, musiało być więcej kawalerów niż panien, organizatorzy ratowali się też wynajmując danserów. Zasady udziału były surowe - panny musiały przyjść z opiekunem: matką, ciotką lub babką. Bale rozpoczynały się zwykle polonezem, po nim następowały mazury i walce. Obowiązywały specjalne stroje wieczorowe. Zasadą było to, że kobieta na każdy bal w danym roku musiała mieć nową kreację, obowiązkowo długą do samej posadzki. Dopiero w latach 30. nastąpił przełom zarówno w kwestii długości sukni, jak i rodzajów tańców. Panowie zakładali fraki z białą koszulą i białą muszką albo smokingi z czarną muszką i lalkierki. Podobnie, jak panie i oni musieli zakładać eleganckie rękawiczki. W okresie międzywojennym często organizowano bale maskowe, zwane redutami, wenty - inaczej zabawy dobroczynne oraz rauty z tańcami, dansingi, wieczorki teatralne, kabaretowe, a także herbatki z tańcami. Karnawały powojenne natomiast obfitowały w występy teatralne, recitale, deklamacje. W okresie karnawału należałoby wspomnieć także o balach (z łac. ballare – tańczyć, zabawa taneczna), zazwyczaj o poważnym charakterze. Bale odbywają się wieczorem i mogą trwać do późnych godzin nocnych, a ich większą część stanowi taniec towarzyski. Wyróżnia się kilka takich bali jak np.: bal kostiumowy, maskowy zwany także maskaradą, bal charytatywny oraz bal debiutantów.

Po 123 latach niewoli w końcu nastały czasy normalności. Polskie elity rzuciły się w wir zabawy. Nigdy wcześniej i nigdy później nie było takich bali, jak w latach 20. i 30.

Antoni Słonimski pisał: „Moje pokolenie zostawiło w kontrmarkar-ni (szatni) restauracji Astoria znoszony już nieco płaszcz Konrada i zasiadło do stołu”. O życiu nocnym stolicy było głośno nie tylko w całej Polsce, ale i w Europie. Bale karnawałowe z tamtych czasów przeszły do

legendy. Elity bawiły się do białego rana. Najhuczniejsze przyjęcia odbywały się w hotelach Bristol i Europejskim, w Kasynie Garnizonowym, salonach Ministerstwa Spraw Zagranicznych, salach Teatru Wielkiego i na Zamku Królewskim, a także w lokalach Adria i Oaza. Stoły ugięły się od wykwintnych potraw - mięs, galantyn, pasztetów, egzotycznych owoców, lodów i deserów. Do Adrii słynne ciasta i torty marcepanowe przylatywały codziennie samolotem z Lwowa!). Zabawy karnawałowe zwycięsko przetrwały czas PRL-u i żywe są do dziś.

Nasze kresy galicyjskie także słynęły z organizowanych bali i zabaw, jak podaje notka z pisma wychodzącego w Lubaczowie pt. „Maszerować” nr 2 1939 r. Tak wtedy pisano: „1 lutego – pamiętajcie! „Bal wspomnień” będzie z całą pewnością imprezą niezwykle o charakterze nader eleganckim, ale co najważniejsze będzie imprezą o charakterze dawnych dobrych czasów

„Bal wspomnień” to najciekawsze, najelegantsza zabawa karnawału, „Bal wspomnień” - to nie tylko echa dawnych wspaniałych zabaw, to nie tylko naśladownictwo dawnych beztroskich szaleństw, ale. Bal wspomnień to pogranicze dzisiejszego kryzysu i przyszłego dobrobytu.

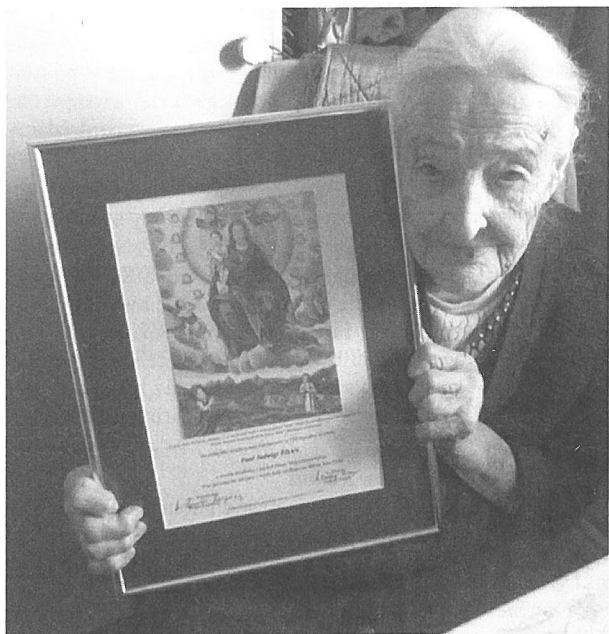
„Bal wspomnień to najwspanialsze zdarzenie bieżącego karnawału. A więc pamiętajcie 1 lutego 1939 r. Imprezę tę zarządzają: Związek Obrońców Lubaczowa Związek Strzelecki Oddział w Lubaczowie”.

Ten czas karnawału przetrwał do dzisiejszych czasów, także zmienił się pod kątem organizowanych imprez karnawałowych organizowanych w lokalach. Może nie w tak pięknych salach balowych czy królewskich, ale równie eleganckich i przystosowanych pod dzisiejsze wymogi. W Lubaczowie oraz w licznych miejscowościach naszego powiatu organizowane są różne imprezy karnawałowe. Zaczynając od najbardziej znanego Sylwestra, aż po bal charytatywny organizowany corocznie w Lubaczowie przez Zarząd Miejski Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Lubaczowie. Fundusze zbierane są na balu poprzez zakup „cegiełek” oraz różnorodne atrakcje, a dochód przeznaczony jest dla dzieci z terenu miasta na dofinansowanie leczenia, pomoc dzieciom niepełnosprawnym, zakup odzieży dla najbardziej potrzebujących, dofinansowywanie wycieczek, ferii, letniego wypoczynku itp. Właściciele - organizatorzy imprez karnawałowych w swoich lokalach starają się zadowolić swoich gości różnymi atrakcjami - czy to kulinarnymi czy także związanymi z wydarzeniami historycznymi. Dla potwierdzenia i argumentacji tegoroczny Sylwester organizowany w Kresowej Osadzie, w swojej atrakcji wieczoru zaoferował pochodz gości, w blasku zapalonych pochodni, do muzeum – Galerii Lokalnej Historii, na toast Króla Jana III Sobieskiego mieszczącego się na placu Kresowej Osady.

W porównaniu do minionego stulecia teraźniejszy okres karnawału jest dla wszystkich, którzy mają ochotę i zasobny portfel. Nie ma różnic pochodzenia, jak było to w ubiegłym stuleciu, bawimy się w powiatowych lokalach z np. politykami, burmistrzami, lekarzami, dziennikarzami, policjantami, ludźmi kultury, sztuki, i różnych profesji. Status materialny kresowego społeczeństwa, na pewno jest w lepszej kondycji finansowej, co poświadcza fakt licznego uczestnictwa w imprezach okolicznościowych naszego lokalnego społeczeństwa. Zarezerwowane miejsca na sylwestra w licznych powiatowych lokalach, w których średni koszt biletu wstępu na bal sylwestrowy waha się w granicach od 160-250 zł od pary. Gabinety kosmetyczne, zakłady fryzjerskie od początku miesiąca grudnia mają zarezerwowane miejsca dla upiększania kobiet w tę jedyną niepowtarzalną noc. Kosmetyczki, fryzjerzy mają pełne ręce roboty by sprostać oczekiwaniom klientek w podkreśleniu urody oraz uczesania. Przypiękne suknie szyte dla niepowtarzalności egzemplarza tej „jedyniej”, a także kupowane w butikach, wyszukane szpilki i baleriny – wszystko to dla podkreślenia uroku i wdzięku kobiecości. Każda przecież z pań chciałaby się poczuć jak kopciuszek zamieniony w księżniczkę z baśni braci Grimm - w tę jedyną niepowtarzalną noc sylwestrową. Panowie natomiast ubrani w garnitury, w szeroko rozumianym kontekście kroju i obowiązującej mody starają się dorównać swoim Paniom w dostojnym wyglądzie. Podsumowując słowami jedną z piosenek Maryli Rodowicz „Niech żyje bal...” rozpoczynamy świętowanie karnawału 2017 roku.

Anna Rutkowska

## Z stuletnią mieszkanką Lubaczowa Jadwigą Żdan rozmawia Adam Łazar



Cywilnego. Byli na tej uroczystości znajomi i przyjaciele. Był tort jubileuszowy, lampka szampana, kwiaty i dyplomy gratulacyjne oraz inne upominki.

**-Jak to się stało, że z Drohobycza znalazła się Pani w Lubaczowie. Proszę coś powiedzieć o swojej rodzinie.**

- Rodzice Sereżyńscy mieszkali w Drohobyczu. Jak wybuchła I wojna światowa tatuś służył w wojsku austriackim, był sierżantem. Gdy tatuś był na wojnie, mamusia w ciąży ze mną wyjechała do rodziców ojca do Birczy. Tam się urodziłam 14 listopada 1916 roku. Do szkoły powszechnej chodziłam w Drohobyczu. Potem do Seminarium Nauczycielskiego w Jaworowie. Ukończyłam je w 1935 roku. Nie było pracy. Wybuchła II wojna światowa. Kazano nam młodym uciekać na Wschód. Uciekaliśmy. Z drugiej strony weszli Ruscy, zajęli tamte tereny, musieliśmy wracać z powrotem. Znalazłam się pod Leskiem gdzie krótko byłam nauczycielką. W 1940 roku wyszłam za mąż za Włodzimierza Żdana. Ślub wzięliśmy w Krakowcu, gdzie mąż był lekarzem weterynarii. Tam urodziłam córkę Anię i syna Andrzeja. We wrześniu 1944 roku przyjechaliśmy do Lubaczowa. Brakowało lekarza weterynarii w Lubaczowie. Został nim mój mąż, który pochodził z Cieszanowa. Nie poszłam do pracy w szkolnictwie. Zająłam się wychowaniem dzieci. Ponadto mieliśmy krowę, świnię, kury, pole, sadzili ziemniaki a nawet uprawiali konopie. Pracy nie brakowało. Po śmierci męża w 1972 roku otrzymałam rentę i z niej żyję. Mieszkam z córką, która była nauczycielką i dyrektorką w Szkole Podstawowej nr 2.

**-Ma Pani jakąś pasję?**

- Bardzo lubię czytać. Słabo słyszę. Nie oglądam telewizora, a w wolnych chwilach czytam. Mam okulary, ale czytam i bez nich. Bardzo lubię dawnych autorów. Obojętnie czy polskich czy zagranicznych. Chodzi o treść.

**-Ma Pani swoją receptę na długie życie?**

- Osobiście radziłabym dużo pracować fizycznie. I modlić się. Ta benedyktyńska reguła z VI wieku „Módl się i pracuj” jest ciągle aktualna i warto się do niej stosować. Każdy dzień rozpoczynam Mszą św. Jak mogłam chodziłam sama. Teraz muszę się kogoś trzymać. Wstaję po godz. 5-tej. Ubieramy się z córką i idziemy do parafialnego kościoła, tego nowego pod wezwaniem św. Karola Boromeusza, patrona świętego Jana Pawła II, na Mszę na godz. 7. Trzeba być życzliwym ludziom, pomagać im. Świadczone dobro powraca do nas, a wtedy żyje się łatwiej.

**- Serdecznie dziękuję za rozmowę.**

cd. ze str. 1

## PASJONAT PRZYRODY Z DACHNOWA

*Skąd u Ciebie taka fascynacja przyrodą?*

Moja fascynacja przyrodą zaczęła się w wieku sześciu lat, kiedy dostałem od rodziców jako prezent encyklopedię zwierząt. Kiedy ją otworzyłem, bardzo zainteresowałem mnie tekst, piękne fotografie zwierząt i dużo ciekawostek. W wieku 9 lat kupiłem kamerę i zacząłem kręcić moje pierwsze filmy przyrodnicze.

*Skąd pochodzi Twoja wiedza o przyrodzie?*

Korzystam z wielu książek zarówno naukowych jak i popularnonaukowych a także oglądam dużo filmów przyrodniczych. Niektórych wiadomości szukam także na Internecie, ale w tym wypadku zawsze sprawdzam źródło, bo muszę być pewny że czytam prawdziwe informacje. W 2012 r. byłem na warsztatach przyrodniczych w Puszczy Białowieskiej z Adamem Wajrakiem, gdzie nauczyliśmy się m.in. jak rozpoznawać tropy różnych gatunków zwierząt. Jeździłem też na zjazdy Podkarpackiej Grupy Lokalnej Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków, gdzie spotkałem również ludzi z pasją.

*Podróżujesz po świecie, gdzie już byłeś, z kim nawiązałeś kontakty, jak jest postrzegany w swoim środowisku, kto finansuje Twoje wyjazdy?*

W zeszłym roku byłem na wakacjach w Stanach Zjednoczonych. Zwiedziłem bardzo wiele interesujących miejsc: słynny Wielki Kanion, Bryce Kanion, Park Narodowy Saguaro, Park Narodowy Zion, Las Vegas, a także Wodospad Niagara. Wszystko to dzięki cioci i wujkowi, którzy sfinansowali moją podróż po Stanach. Podróżuję też po Polsce. Byłem m.in. w Białowieskim, Bieszczadzkim i Tatrzańskim Parku Narodowym. Były to wycieczki z rodzicami, organizowane przez szkołę lub przez księdza. Jeśli chodzi o to jak jestem postrzegany w środowisku to bardzo wielu ludzi ocenia pozytywnie moją pasję i to co robię, co bardzo mnie cieszy.

*Spotkałeś się już z wyrazami uznania, konkretnej pomocy nie tylko finansowej?*

Spotkałem się niejednokrotnie z wyrazami uznania. Swojej pomocy udzielił mi m.in. pan Adam Wajrak, który zaprosił mnie na wyprawę do Puszczy Białowieskiej, a później napisał recenzję do mojej książki. Najbardziej cieszy mnie to, że ludzie których spotykam nie poprzestają na jednym kontakcie ale zapraszają mnie na różne wydarzenia związane z przyrodą. Ostatnio Pan Krzysztof Monastyrski, ornitolog z Tomaszowa, najpierw zaprosił mnie na liczenie nietoperzy a teraz na zjazd ornitologiczny do Zwierzynca. Tych osób od których dostałem wyrazy uznania jest o wiele więcej, nie da się ich tu wszystkich wymienić.

*Zapewne nie skończysz na amatorskim podglądaniu zwierząt. Jak zamierzasz poszerzać swoją wiedzę, o jakiej przyszłości marzysz?*

Moim wielkim marzeniem jest zostanie filmowcem dzikich zwierząt i praca w profesjonalnej stacji telewizyjnej National Geographic jako operator kamery. Bardzo chciałbym podróżować po świecie i poszerzać swoją wiedzę na temat dzikiej przyrody.

Życzę Ci wytrwałości i zdrowia w dążeniu do osiągnięcia bardzo wysoko postawionej poprzeczki.

Edward Dziadula

## PODSUMOWANIE JESIENNEJ RUNDY PIŁKARSKIEJ W POWIECIE LUBACZOWSKIM

W klasie okręgowej uczestniczyły dwie drużyny powiatu lubaczowskiego: Pogoń – Sokół Lubaczów i Graniczni Krowica. Ta pierwsza po doskonałym zakończeniu poprzedniego sezonu i obronieniu się przed spadkiem przystąpiła do nowego sezonu z nowymi nadziejami. Okazało się jednak, że na skutek odejścia kilku czołowych zawodników m.in.: Niemczaka i Grabca trzeba było na nowo budować drużynę a co za tym idzie grać „w kratkę”. Szczególnie bolały porażki u siebie z Kisielowem, Grochowcami i Morawskiem i po jedenastu kolejkach Pogoń –Sokół zdobyła zaledwie 12 pkt znajdując się blisko strefy spadkowej. Dopiero w ostatnich czterech kolejkach drużyna zdobyła komplet zwycięstw i ukończyła rundę jesienną z dorobkiem 24 punktów. co jest historycznym wyczynem lubaczowian w tej klasie rozgrywkowej. Najwięcej meczów w rundzie jesiennej zagrali: Damian Cisek, Konrad Łakomy- 15, Radosław Hojdak, Damian Czerski-14, Bartosz Bryk -13, Marcin Gotkowski - 12, Daniel Polucha, Sebastian Zając - 10.

Najlepsi strzelcy: Roman - 5, Czerski - 4, Karakevych i Gutkowski - 3.

Najwięcej w treningach uczestniczyli: Cisek - 67, Zając - 64, Gutkowski - 63.

Graniczni Krowica po słabym starcie w środkowej fazie rozgrywek odnieśli 3 zwycięstwa, notując dwa remisy. Niestety finisz wypadł bardzo słabo i na tej zdobyczy się skończyło. Należy jednak podkreślić że druga drużyna z po-

cd. na str. 10



## Rozmowa z P. Władysławem Pisarzem - trenerem MKS Pogoń – Sokół Lubaczów



*Na początek trochę pogdybamy. Przypuścimy, że dostaje Pan budżet na pierwszą drużynę 300 tys. złotych. Co poza tym potrzeba, żeby Pogoń – Sokół awansowała do IV ligi?*

- Przede wszystkim stabilizacji podstawowego składu drużyny. Ja szkolem zawodników niejednokrotnie przez 6 lat od młodzika do juniora starszego. Po odpowiedniej selekcji, kiedy Ci najlepsi mogą grać w pierwszym zespole część z nich udaje się na studia bądź wyjeżdża za granicę do pracy, bo w Lubaczowie o zatrudnienie trudno. Nie możemy też sobie pozwolić jak inni na zakup kilku zawodników z obcych klubów, bo nie stać nas na to finansowo i stwarza to złą atmosferę w drużynie. Powyższe warunki w lubaczowskich realiach są trudne do spełnienia i póki co będziemy co rok rotować składem.

*Jakie są przyczyny huśtawki formy – kończy się ubiegły sezon 8 meczami bez porażki, nowy zaczynać w kratkę wygrywając na wyjazdach przegrywając równocześnie u siebie ze średniakami w tabeli i znów kończyć rundę jesienną 4 zwycięstwami pokazując ładną i skuteczną grę?*

- Poprzedni sezon 2015/2016 zakończyliśmy w lidze okręgowej rzutem na taśmę dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu piłkarzy. Po rozgrywkach odeszło z drużyny kilku doświadczonych zawodników. A do pozyskania jednego doświadzonego piłkarza musieliśmy grać aż do 5 kolejki rundy jesienniej. W tym czasie składy uzupełniłem bardzo dobrymi, ale mało doświadczonymi juniorami. Od 5 kolejki pozyskaliśmy bardzo doświadczonego piłkarza z Ukrainy, który w najlepszym okresie swej kariery grał w I lidze, a w II był królem strzelców ligi Ukrainy. Nie potrafił on utrzymać stabilnej wysokiej formy we wszystkich występach przeplatając mecze dobre ze słabymi. Walka o pierwszy skład, dobre uzupełnienie drużyny poprzez juniorów spowodowało, że każdy grający piłkarz starał się dać w meczu 100% swoich umiejętności. Drugim czynnikiem poprawy było to, że zawodnicy nasi przestali lekceważyć drużyny teoretycznie słabsze, wychodząc na każdy mecz maksymalnie skoncentrowani.

*Co Pan sądzi o oczekiwaniach od dawna połączonych wszystkich drużyn pod jednym patronatem MKS Pogoń – Sokół Lubaczów?*

- Poprzedni model polegający na tym, że wszystkie grupy wiekowe grały pod szyldem Pogoń – Sokół a samo szkolenie zawodników odbywało się pod patronatem MOSIR i samego klubu. Na tym tle dochodziło do wielu nieporozumień

co do gry juniorów w pierwszym zespole. Każdy trener miał swoje aspiracje i plany. Obecnie wszyscy zawodnicy objęci są wspólnym szkoleniem i następuje harmonijne i naturalne przejście do wyższej grupy rozgrywkowej, a na końcu dla tych najlepszych występ w pierwszej drużynie. Przejście więc wszystkich drużyn młodzieżowych pod skrzydła Klubu uważam za bardzo dobry krok. Za tym powinny pójść odpowiednie środki finansowe, aby wszystkie drużyny młodzieżowe mogły grać w ligach wojewódzkich, stać ich było na organizację przygotować do rozgrywek, wyjazdy przynajmniej raz w roku na obóz treningowy, odpowiedni sprzęt i kadre trenerską. Marzy mi się, także sytuacja w której mój Klub ma stroje klubowe w jego barwach każda drużyna od seniorów do młodzików gra w jednakowych z logo Klubu i miasta. Chodzi również o jednolite dresy wyjściowe.

*Drużyna pobiła historyczny rekord gromadząc w rundzie jesiennej 24 punkty, czy równie dobrze stać zespół na podobną zdobycz w rundzie wiosennej i nie bronić się ustawicznie przed spadkiem zwłaszcza że w tym sezonie może spaść z okręgówki nawet 6 drużyn?*

- Powiedziałem żartem po ostatnim meczu rundy jesienniej że szkoda iż runda jesienna się skończyła. Chyba poszlibyśmy za ciosem i wygrylibyśmy kolejne mecze. Wynikało to z dobrej atmosfery i zdrowej konkurencji w drużynie. Starsi zawodnicy nie mogliby „z urzędu” pewni gry w kolejnych meczach, bo ostro napierała ich młodzież głodna sukcesów i zaszczytu reprezentowania barw klubowych. Ustabilizował się również trzon drużyny i po dobrze przepracowanym okresie zimowym myślę że stać nas będzie na zakończenie sezonu z dorobkiem zapewniającym bezpieczne miejsce w tabeli. Chciałem zaznaczyć, że inaczej pracuje się i gra nie mając nad sobą ciągłego widma spadku, gdzie każdy kolejny mecz w drugiej części rundy wiosennej był grą „o życie”.

*W ostatnim meczu w v-ce liderem Sanem Hurko zdaniem wielu obserwatorów Pogoń pokazała grę ładną efektowną i efektywną. Czy w tym meczu Pana zdaniem grał optymalny skład?*

- W meczu z wiceliderem Pogoń – Sokół zagrał blisko swoich potencjalnych możliwości. Dałem szansę gry kilku juniorom i nie zawiodłem się. Ci chłopcy mają w genach chęć wygrywania nabytą w karierze juniorskiej i bez względu na wynik na murawie walczą o zwycięstwo do końca. I tu powracam do Pańskiego pierwszego pytania - gdybym miał tych zawodników do pełnej dyspozycji przez kilka kolejnych sezonów Lubaczów miałby czwartą ligę.

*Dlaczego Lubaczów posiadając kilku bardzo dobrych trenerów szkolących od lat zawodników na wysokim poziomie zaspakaja potrzeby sąsiednich drużyn z powiatu w grach mogących przecież grać i doskonalić swoje umiejętności w Pogoni – Sokole tworząc na przykład drugą drużynę będącą zapleczem pierwszej?*

- To fakt że zbyt łatwo pozbywamy się zawodników za niewielki pieniądź, których szkolenie sporo przecież kosztowało. Jest to też sprawa mentalności zawodników. Nie każdy chce

grać ławę i w ogóle nie mieścić się w składzie. W innej drużynie ma pewne miejsce w podstawowej jedenastce, jest „gwiazdą” ciesząc się szacunkiem i uznaniem miejscowych działaczy i kibiców. Utworzenie drugiej drużyny wiąże się z brakiem pieniędzy, stąd problem pozostaje.

*Plany przygotowania do rundy wiosennej.*

- W planach przygotowań do rundy wiosennej są treningi na obiektach MOSIRu. W pierwszym okresie chcemy zrobić siłę i wytrzymałość trenując 5 razy w tygodniu. Później trzy razy w tygodniu uwzględniając to, że część nowych piłkarzy to studenci. Chcemy też rozegrać 5 meczy kontrolnych z dobrymi sparingpartnerami.

*Czego oczekuje Pan jako trener od działaczy i członków Klubu?*

- Zapewnienia zawodnikom jednolitej odzieży, dresów i ortalionów, większej pomocy przy organizacji meczu szczególnie drużyn młodzieżowych – żadna z nich nie ma kierownika drużyny. Potrzeby dobrej atmosfery wokół lubaczowskiej piłki, a ja postaram się o wyniki sportowe.

Rozmawiał R. Kaczka

Tabela bieżąca

|                |    |    |          |       |
|----------------|----|----|----------|-------|
| 1 Granica      | 15 | 41 | 13- 2- 0 | 40-11 |
| 2 San          | 15 | 30 | 10- 0- 5 | 30-18 |
| 3 Huragan      | 15 | 27 | 8- 3- 4  | 32-14 |
| 4 Motor        | 15 | 27 | 8- 3- 4  | 25-15 |
| 5 Santos       | 15 | 26 | 8- 2- 5  | 31-21 |
| 6 Pogoń-Sokół  | 15 | 24 | 7- 3- 5  | 29-21 |
| 7 Kańczuga     | 15 | 24 | 7- 3- 5  | 28-20 |
| 8 Płomień      | 15 | 23 | 7- 2- 6  | 25-25 |
| 9 Skołoszów    | 15 | 23 | 7- 2- 6  | 33-15 |
| 10 Kisielów    | 15 | 22 | 7- 1- 7  | 26-29 |
| 11 Sanoczanica | 15 | 17 | 5- 2- 8  | 27-32 |
| 12 Promyk      | 15 | 14 | 3- 5- 7  | 16-29 |
| 13 Granicznica | 15 | 11 | 3- 2-10  | 24-48 |
| 14 Błękitni    | 15 | 11 | 3- 2-10  | 21-39 |
| 15 Węgierka    | 15 | 11 | 3- 2-10  | 17-42 |

### Podsumowanie jesiennej rundy piłkarskiej w Powiecie Lubaczowskim

wiatu lubaczowskiego nigdy dotąd nie uzyskała 11 punktów w rundzie jesiennej. Przy odpowiedniej mobilizacji i dobrym układzie drużyn spadających z czwartej ligi Granicznica mogą skutecznie powalczyć o utrzymanie.

W lubaczowskiej klasie A ścisk w czołowej tabeli jest spory. Prowadzi Narol przed Futurami (niespodzianka) po 32 punkty przed Oleszycami – 30 punktów, Wielkim Oczami – 28 punktów o raz Młodowem – 25 punktów. Drużyny te zawalczą niewątpliwie o awans do klasy okręgowej.

W lubaczowskiej klasie B Juwenia Cieszanów po bolesnym spadku do najniższej klasy rozgrywkowej i porażki w pierwszym meczu przeszła przez rozgrywki jak burza zdobywając w sumie 44 bramki tracąc tylko 4. pozwala to mieć nadzieję, że drużyna powróci do klasy A. Czasami trzeba sięgnąć dna żeby się od niego odbić.

Ryszard Kaczka

**12 listopada**

W Lubaczowie Krzysztof S. kierował samochodem marki Fiat pomimo decyzji o cofnięciu mu uprawnień do kierowania.

**16 listopada**

W Lubaczowie Wiesław M. usiłował wyłudzić koszty przejazdu na szkodę KWP Rzeszów.

**22 listopada**

W Lubaczowie Arkadiusz J. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

**23 listopada**

W miejscowości Kobylnica Wołoska Adam Z. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

**24 listopada**

W Lubaczowie Andrzej T. kierował samochodem marki Opel, będąc w stanie nietrzeźwości.

**25 listopada**

W Lubaczowie obywatel Ukrainy, Andriy K. przewoził samochodem papierosy bez polskich znaków akcyy.

**27 listopada**

W miejscowości Borowa Góra Stanisław W. kierował samochodem marki Renault, będąc w stanie nietrzeźwości.

**28 listopada**

24-latek mieszkaniec gminy Stary Dzików podczas jazdy stracił panowanie nad Oplem, wjechał w znak drogowy i zatrzymał się na poboczu. Badanie stanu trzeźwości mężczyzny wykazało, że miał on prawie 4 promile alkoholu w wydychanym powietrzu.

**2 grudnia**

W Rudzie Różanieckiej Józef G. kierował samochodem marki Renault, będąc w stanie nietrzeźwości.

**4 grudnia**

W niedzielę po godz. 20 dyżurny lubaczowskiej komendy otrzymał zgłoszenie, że w Oleszycach kierowca osobowego audi może znajdować się w stanie nietrzeźwości. Skierowani na miejsce policjanci zauważyli ten samochód na drodze prowadzącej w kierunku Zalesia i podjęli próbę zatrzymania audi. Jednak pomimo wyraźnych znaków i sygnałów wydawanych przez funkcjonariuszy kierowca audi, nie zważając na złe warunki

pogodowe, gwałtownie przyspieszył i podjął próbę ucieczki. Niebezpieczne zachowanie kierowcy spowodowało utratę kontroli nad pojazdem. Audi zjechało z drogi do rowu. Kierowca wraz z pasażerem w pośpiechu wysiedli z samochodu i chcieli dalej uciekać, jednak policjanci szybko ich zatrzymali. Po badaniu okazało się, że 19-letni mieszkaniec gminy Oleszyce miał w organizmie prawie 2,5 promila alkoholu i nie posiadał uprawnień do kierowania pojazdami.

**7 grudnia**

W Lubaczowie Henryk O. kierował samochodem marki Renault, będąc w stanie nietrzeźwości. W Kowalówce doszło do trzech kolizji drogowych: 1) Kierujący dostawczym mercedesem wycofując z posesji nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu jadącemu drogą kierowcy volkswagena. 2) W kilka minut później w tym samym miejscu kierowca volkswagena nie zachował bezpiecznej odległości od poprzedzającego volkswagena kombi i najechał na jego tył. 3) Kierująca Nissanem nie dostosowała prędkości do warunków panujących na drodze, straciła panowanie nad pojazdem i uderzyła w znak drogowy. Na szczęście żaden z uczestników zdarzenia nie odniósł obrażeń. Wszyscy kierujący byli trzeźwi a sprawcy zostali ukarani mandatami karnymi.

**8 grudnia**

W Wielkich Oczach Andrzej K. kierował samochodem marki Geo Metro, będąc w stanie nietrzeźwości.

**11 grudnia**

W Lubaczowie Stanisław Ż. kierował samochodem marki Żuk, będąc w stanie nietrzeźwości.

**14 grudnia**

W Lubaczowie, 17-letni mieszkaniec Załuża znalazł telefon komórkowy, przyniósł go na policję i oddał ucieszonej właścicielce.

W Baszni Dolnej kierująca Suzuki 56 - letnia mieszkanka Lubaczowa nie dostosowała prędkości do warunków panujących na drodze, straciła panowanie nad pojazdem i zderzyła się z prawidłowo jadącym Peugeotem. Uczestnicy kolizji zostali przewiezieni do szpitala, na szczęścia nikt nie odniósł poważniejszych obrażeń. Kierowcy byli trzeźwi.

**16 grudnia**

Na trasie Płazów-Narol kierujący Skodą stracił panowanie nad samochodem, zjechał na przeciwny pas i zderzył się z Fiatem. W wyniku tego zdarzenia obrażeń doznała pasażerka fiata 32-letnia obywatelka Ukrainy, ranni zostali także kierowca i 6-letni pasażer skody. Wszyscy zostali przewiezieni do lubaczowskiego szpitala. Kie-

rowca skody, 38-letni mężczyzna oraz kierowca fiata 35-letni obywatel Ukrainy, byli trzeźwi.

**19 grudnia**

Pod koniec sierpnia ub. roku narolscy policjanci zostali zawiadomieni o uszkodzeniu wiaty przystankowej w Jędrzejówce. Zgłaszający oświadczył, że sołtys wsi Jędrzejówka poinformował go, że nieznanemu mu mężczyźnie w nocy przyjechali oplem pod przystanek i powybijali w nim wszystkie szyby. Gdy mężczyzna chciał powstrzymać wandalę, został przez jednego z nich pobity. Wartość strat oszacowano na 3 tys. zł. Od momentu uzyskania informacji o przestępstwie funkcjonariusze z Posterunku Policji w Narolu pracowali nad wykryciem sprawców uszkodzenia mienia. Policjanci weryfikowali każdą informację, przesłuchiwali świadków, co sprawiło, że wytypowali sprawców tego przestępstwa. Ich przypuszczenia okazały się słuszne. Odpowiedzialni za uszkodzenie przystanku, okazali się 20-letni mieszkaniec gminy Narol oraz jego kolega, 19-letni mieszkaniec powiatu tomaszowskiego. Jeden z mężczyzn usłyszał również zarzut spowodowanie uszczerbku na zdrowiu na osobie sołtysa wsi

**23 grudnia**

Lubaczowscy Policjanci wspierani przez strażaków z PSP i OSP, Strażników Granicznych, pracowników Straży Leśnej, mieszkańców Łukawca oraz ratowników STORAT-u prawie 24 godziny poszukiwali zaginionego 81-letniego mężczyznę. Następnego dnia na Wigilię około południa jeden z policjantów zauważył na śniegu ślady obuwia, a następnie idąc tym tropem wraz ze strażakami zauważyli, siedzącego na powalonym drzewie zaginionego 81-latka. Mężczyznę radiovozem przewieziono do miejscowości Łukawiec i przekazano pod opiekę załozdzy karetki pogotowia. Szczęśliwie został on odnaleziony w wigilie przed południem.

**24 grudnia**

W Łukawcu zaginął 81-letni mężczyzna. Z relacji zgłaszającej córki wynikało, że ojciec pięć godzin temu wyszedł z domu do piwnicy i od tamtej pory nikt go nie widział. Kobieta przekazała policjantom, że rodzina zaniepokojona nieobecnością mężczyzny, na własną rękę próbowała go odnaleźć, jednak nie przyniosło to rezultatu. Z przekazanych informacji wynikało, że mężczyzna cierpi na zaniki pamięci. Funkcjonariusze sprawdzili teren przyległy do miejsca zamieszkania zaginionego, skontrolowane zostały kompleksy leśne przyległe do miejscowości Łukawiec i Wielkie Oczy.

## JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA, PÓKI MY CZYTAMY

### Spotkanie autorskie Krzesimira Dębskiego w Cieszanowie

Z dwóch powodów ponad sto osób przyszło początkiem grudnia na spotkanie z Krzesimirem Dębskim autorem książki „*Nic nie jest w porządku*” z podtytułem *Wołyń Moja rodzinna historia*, wydanej w 2016 r. Pierwszy to magia nazwiska światowej sławy wybitnego kompozytora, twórcy muzyki do popularnych filmów i seriali np. *Ogniem i mieczem*, *W pustyni i w puszczy*, *Ranczo*, *Dziewczyny ze Lwowa*. Nie ma Polaka, który nie znałby *Dumki na dwa serca* Jego kompozycji. Drugi powód to tematyka książki, którą zapowiadała barwna okładka. Czarne i czerwone litery zapewne symbolizujące śmierć i krew, czerwone tło mające zapewne przedstawiać płomienie palonych wsi.

W powiecie lubaczowskim Gmina Cieszanów najbardziej została dotknięta agresywnymi działaniami nacjonalistów ukraińskich. W ciągu jednego poranka zniknęła wieś Rudka, kto nie został zamordowany to tułał się po okolicznych wsiach; UPA spaliła Cieszanów, Nowe Sioło, Chotylub, Kowalówkę, Gorajec. Akcja „Wisła” pozostawiła też swój wyraźny ślad na tej ziemi. Na przykład w obydwu Lublińcach- ludnych przed wojną wsiach- zostały tylko dwie rodziny.

Ci, którzy przyszli na spotkanie z Krzesimirem Dębskim byli w większości przygotowani do tematyki książki. Część z nich oglądała fabularny film *Wołyń*, wielu wcześniej oglądało amatorski dokumentalny film *Miasteczko*. Przed spotkaniem został wyświetlony czarno- biały dokument *Oczyszczenie*. Obydwa filmy nakrę-

cone zostały w Kisielinie miasteczku, w którym przed 11 lipca 1943 roku mieszkali dziadkowie i rodzice pana Krzesimira. O ich dalszych losach, jak też o tragedii mieszkańców Wołynia opowiada autor w dziesięciu pierwszych rozdziałach swojej książki. Są to relacje osób, które przeżyły krwawą niedzielę, która ... *była dniem rozpoczynającym masakrę. Wcześniej zdarzały się mordy, ale od tej niedzieli zaczęła się rzeź*. W ostatnim rozdziale zatytułowanym „Zafałszowana historia” poznajemy wyraziste zdanie Krzesimira Dębskiego na temat politycznych stosunków polsko-ukraińskich, po uzyskaniu niepodległości przez naszych wschodnich sąsiadów. Obrazują to fragmenty książki:



## JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA, PÓKI MY CZYTAMY

*Nie mogę pogodzić się z tym, że do tej pory na Ukrainie rzeź wołyńska nie została oficjalnie nazwana czystką, jakiej ukraińscy nacjonaliści z UPA dopuścili się na Polakach. We wszystkich krajach naziści i faszyci zostali potępieni, w Niemczech, w Hiszpanii, we Włoszech, choć procesy w ich sprawach były ciężkie i do tej pory nie wszystkie zbrodnie zostały rozliczone.*



Uczestnicy spotkania

*Jednak zbrodniarze z UPA w swoim kraju nie doczekali się potępienia, przeciwnie, są uważani za bohaterów.*

Swoją stosunek do Ukraińców autor omawianej książki wyraża następująco:

*Nie jestem antyukraiński. „Nie akceptuję tylko polityki gloryfikowania zbrodniarzy, nie zgadzam się na przemilczanie ważnych punktów naszej historii. Lubię ukraińską kulturę, muzykę, mam przyjaciół Ukraińców. Uważam, że moglibyśmy żyć z naszymi sąsiadami bardzo dobrze, gdyby wszystko między nami było wyjaśnione”.*

Należy podkreślić rolę p. dyr. Miejskiej Biblioteki Publicznej w Cieszanowie oraz pracowników tej placówki w profesjonalnym przygotowaniu spotkania, w którym uczestniczyły również pracownice lubaczowskich bibliotek miejskiej i powiatowej.

Spotkanie miało sympatyczny przebieg. Autor nie tworzył dystansu między sobą a słuchaczami. Cierpliwie odpowiadał na pytania. Był może nawet zaskoczony frekwencją i ciepłym przyjęciem, jak też znawstwem tematyki polsko-ukraińskiej wykazywanym przez uczestników.

Można było powtórzyć za Janem Kochanowskim, który pisał w Pieśni II: *Serce rości, patrząc na te czasy!*, kiedy to przed spotkaniem zakupiono 45 egzemplarzy omawianej książki a byli też tacy, dla których brakło tej publikacji.

Edward Dziadula

### Podsumowano 19. edycję konkursu „Wiem wszystko o mojej miejscowości”

## MIŁOŚNICY RODZINNEJ ZIEMI

Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaczowie jest organizatorem konkursu dla uczniów gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych powiatu lubaczowskiego pt. „Wiem wszystko o mojej miejscowości”. 24 listopada 2016 roku w obecności jego uczestników, opiekunów, dyrektorów szkół, zaproszonych gości, w Czytelni dla Dorosłych podsumowano jego 19. edycję. - Pomysłodawcy tego konkursu Romana Ogryzły i organizatora pierwszych edycji, dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie Jana Bogusza nie ma wśród nas, ale konkurs żyje, zmienia się. Od początku swego istnienia był w dwóch kategoriach – prace historyczne i plastyczne. Od dwóch lat doszła trzecia – prace fotograficzne. W sumie na tegoroczną 19. edycję konkursu napłynęło 74 prac plastycznych, 17 historycznych, 23 komplety prac fotograficznych przygotowanych przez 126 uczniów. Te nagrodzone i wyróżnione prezentujemy na wystawie – powiedziała dyrektor MBP w Lubaczowie Katarzyna Pelc-Antonik.

W organizacji konkursu bibliotekę wsparli: Powiatowe Centrum Kultury, Urząd Miejski, Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej oraz Henryk Wacnik. Przewodniczący komisji plastycznej Janusz Szpyt, znany i ceniony artysta malarz, wręczył zwycięzcom nagrody. – Na konkurs napłynęły 74 prace wykonane przez 75 uczestników pod opieką 14 nauczycieli z 12 szkół. Urzekła nas swoją prostotą praca Adriana Kolano, powstała pod opieką Lucyny Kuchty, z Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Łukawcu, wykonana przy pomocy oszczędnej kreski, delikatnej i subtelnej, ale pewnej. Jej przyznaliśmy I miejsce. Na drugim uplasowała się praca pt. „Cerkiew grekokatolicka w Ułazowie” wykonana przez Karolinę Winiarz, pod opieką Tomasza Kubraka z Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie. Przyznaliśmy trzy trzecie miejsca dla: Oli Michalskiej z Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie, która pod kierunkiem Renaty Antochów namalowała „Wieżę ciśnień”, ten zabytkowy obiekt przedstawiła też Gabriela Meder z LO, a Laura Bogusławska swoją pracą utrwaliła „Ślady przeszłości mojej rodziny”. Obie prace powstały pod opieką Moniki Garbac. Ponadto przyznaliśmy 8 równorzędnych wyróżnień – powiedział przewodniczący jury Janusz Szpyt.

Wyniki konkursu fotograficznego przedstawił Tomasz Michalski, fotograf, który swoim aparatem utrwalił piękno Roztocza i Ziemi Lubaczowskiej. Spośród 23 kompletów zdjęć 24 uczestników z 5 szkół, komisja konkursowa I miejsce przyznała Alicji Tomaszczuk z LO za zdjęcia cerkwi św. Dymitra w Starym Dzikowie. W nagrodę od właściciela Studia Fotograficznego Henryka Wacnika otrzymała aparat fotograficzny. II miejsce zajęła Wioletta Wór z LO (op. Monika Garbac) za fotografię cerkwi w Dachnowie. Dwa trzecie miejsca stały się udziałem Gabrieli



Nagrodzeni uczestnicy konkursu

Meder za zdjęcia „Tama na rzece Sołotwie” i Gabrieli Rozner z Gimnazjum w Horyńcu Zdroju (op. Lesław Kuchciak) za zdjęcia pt. „Sanacja”. Ponadto przyznano 6 wyróżnień. W kategorii prace historyczne od 2012 roku pojawiają się prace multimedialne. Komisja pod przewodnictwem Ryszarda Antonika, historyka i emerytowanego dyrektora Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie spośród 17 prac najwyższą oceniła pracę pt. „Amatorski teatr ziemi lubaczowskiej” przygotowaną przez Paulinę Połęć i Angelikę Zadorną z ZS im. gen. Kustronia pod opieką Mariana Góreckiego. II miejsce zajęła praca „Cudowne miejsca – kapliczka w Nowinach Horynieckich” przygotowana przez Annę Jackę z ZS im. gen. Józefa Kustronia III miejsce zdobyła praca „Wesele zalesiańskie” przygotowana przez Justynę Rokosz i Natalię Mróz z Publicznego Gimnazjum im. Orła Białego w Oleszycach pod opieką Tymoteusza Furgały. Przewodniczący poszczególnych komisji wręczyli nagrody: tablety, statuetki, książki. Burmistrz wręczył opiekunom pamiątkowe dyplomy. – Podsumowanie konkursu to ważne wydarzenie, w którym uczestniczą. Młodzi miłośnicy rodzinnej ziemi swoimi pracami dokumentują historię regionu, swoich miejscowości, rodzin. Ukazują otaczającą nas architekturę, zabytki, ginącą tradycję, kulturę, obrzędy, piękno przyrody. Gratuluję zwycięzcom, opiekunom, dyrekcji biblioteki za organizację tego konkursu – powiedział burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt. Tę uroczystość uświetnili swoimi piosenkami podopieczni dyrektora MDK Andrzeja Kindrata, soliści: Martyna Czerniak, Joanna Mazepa, Milena Wach, Wiktoria Nicpoń, Igor Furgała.

Adam Łazar